Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 5 MAJ 1934 r. Rok X

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20. Tel. 8.93-50. Konto P.K.O. 8.636.

BŁAŻEJ STOLARSKI

CZY TO MYŚLI PROGRAMOWE POLSKI?

Leżą przedemną: broszura napisana przez p. Dr. *Jana Lutosławskiego* redaktora „Gazety Rolniczej", Warszawa 1934 r., skład gł. w Księgarni Rolniczej ul. Mazowiecka 10 p. t. *„Wahania Myśli Rolniczej"* — oraz, artykuł p. *W. Malskiego* p. t. *„Chłop — podstawą państwa"*, pomieszczony w „Przewodniku Gospodarskim" na naczelnem miejscu w Nr. 18 z dnia 6 maja 1934 r. — Wobec tego, że obaj autorzy zajmują poważne stanowiska społeczne i reprezentują pewne odcienie polityki gospodarczej w Polsce, uważam za swój obowiązek sprawy poruszone w tych dwu pracach rozważyć i dać swoją opinję o nich, a to ze stanowiska człowieka, którego zjawiska myśli przodujących programowo w rolnictwie interesują żywo.

P. Dr. Jan Lutosławski poświęca swą wspomnianą pracę p. Kazimierzowi Fudakowskiemu, Prezesowi Związku Izb i Organizacyj Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej, jako wyraz serdecznej przyjaźni oraz rzetelnego uznania. W całej broszurze stara się wyjaśnić a nawet usprawiedliwić przegraną p. Kazimierza Fudakowskiego, jego postulatów, na tegorocznej

sesji Komitetu Ekonomicznego — Rolniczego Instytutu Rzymskiego i stąd wprowadza czytelnika do poznania zakamarków, odcieniów i prądów w tym Instytucie.

Rzecz się dzieje na forum międzypaństwowem i międzynarodowem rolniczem; w instytucji, o której mniemano, że jest ostoją reakcji rolnictwa albowiem Instytut wspomniany jest pod patronactwem Króla w Italji, — to też wydaje się być słusznem darcie szat przez p. Dr. Jana Lutosławskiego z racji przegrania p. Kazimierza Fudakowskiego, który imieniem Polski referował i przedłożył wnioski do uchwalenia. Został on ostro zaatakowany przez p. Mac Dougall'a (australijskie ministerstwo rolnictwa), za zdanie: *„że interes indywidualnego rolnika ma przesądzać o celowości wydawanych i realizowanych zarządzeń"*. — Tego sobie życzył p. Kazimierz Fudakowski imieniem Polski, a p. Mac Dougall powiada: *„Nigdy interes indywidualnego rolnika, lecz jedynie powszechne dobro kraju powinno stanowić* o *zarządzeniach państwowych"*. — Z tąd p. Dr. Jan Lutosławski bije na alarm, z racji zwycięstwa, jak twierdzi, pozornego światopoglądów pp. Mac Dougall'ów, czy Stalinów nad postulatami Polski, ściśle mówiąc p. Kazimierza Fudakowskiego.

P. Fudakowski, jako przedstawiciel konserwatystów polskich a szczególnie sfery obszarniczej, jest jak i oni konserwatystą, dla którego niczem powszechne dobro kraju; powiada, że przedewszystkiem interes indywidualnego rolnika. Ten interes indywidualnego rolnika winny uświęcić prawodawstwa i zarządzenia rządów świata całego, tak chce p. Fudakowski, tak chce polskie obszarnictwo. A więc żadne reformy, żadne dobro powszechne — to wszystko p. Fudakowskiego nie obchodzi, o tem go poucza p. Mac Dougall. — Wtem by może niebyło nic złego, gdyby p. Fudakowski nie przemawiał imieniem Polski.

P. Malski, będąc w świecie dzisiaj rządzącym, pisze artykuł pod tytułem: „Chłop — podstawą Państwa", i przedstawia ubożuchny własny pogląd na sprawę programu rolnego i reform rolnych. Zato zachwyca się programem hitlerowców niemieckich; nie wchodząc w istotę rzeczy tego programu, chciałby go przerzucić na grunt Polski, — tak to wygląda z ujęcia rzeczy przez p. Malskiego. A jako hasło swego programu rolnego powiada:

„Gdy nasz wódz i wielki wychowawca Marszałek Piłsudski przed oczy nasze i ponad głowy całego świata wznosi wysoko złocistą monstrancję z imieniem Polski potężnej, czyż nie godnem jest, byśmy, choćby jako ministranci, umieli wlewać wina, tego symbolu ofiarnego i spełnionego czynu w życie nasze".

To ma być program rolny p. Malskiego, obok programu p. Fudakowskiego, który jasno stawia na pierwszy plan interes obszarników. P. Malski, jako to niby reprezentant drobnego rolnictwa, powiada: „Czyż nie godnym jest, byśmy, choćby jako ministranci umieli wlewać wino", czyli p. Malski wątpi w godność i umiejętność wlewania wina ofiarnego w życie nasze przez chłopów.

A któż to wino ofiarne wlewał w życie nasze państwowe, społeczne i gospodarcze, jeżeli nie drobny rolnik, chłop polski. — Czy nie dzięki ofiarności chłopa Polska stała się państwem niezależnem i Państwem mocarstwowem? Czyż o tem nie powinien wiedzieć sam Celeber i dzisiejsi ministranci, którym się wydaje, że umieją wlewać wino ofiarne w życie nasze?

LUDZIE MAŁEJ MIARY.

Patrząc na dzisiejsze stosunki społeczno gospodarcze, szczególnie dotyczące życia drobnego rolnictwa, ciśnie się człowiekowi myśl do głowy: jak też okropnie i z wielką martwotą stoimy na miejscu, drepcząc nogami bez ruchu; szczególnie stoją bezradnie ludzie ci w Polsce, którzy winni czynić, którym się w swoim czasie wydawało, że są ludźmi wielkiego wzrostu i czynu, a obecnie, martwota ich zżera i życie stawa się coraz więcej zapuszczone, wprowadzające coraz to większą nędzę między drobnych rolników w Polsce. Prąd życia ogólnego rwie tamy. Burza z wichrem gospodarczym w świecie łamie, niszczy stary świat konserwatyzmu, kapitalizmu prywatnego i jego ustroju. Jednak baczyć należy na to, że dobro kraju i ogółu ludu rolnego wymagają właściwego sobie spokoju. Nowy prąd społeczno-gospodarczy targa, niszczy, rozrywa i z gruzów tworzy bezładne kupy, które nieomal stają się zaporą rwącemu prądowi.

Przed niedawnemi laty rzucono hasło unifikacji organizacyj rolniczych, co zostało uwieńczone skutkiem. Ludzie prowadzący do unifikacji organizacyj rolniczych w Polsce, czynili to z wyrachowaniem czegoś, co nie było dla nich samych jasne. Wydawało im się że gestami, można, jak dawniej urokami, uzdrowić chorych. Ale, niestety, rzeczy realnych magją taką czy inną załatwić się nieda.

Żyli ludzie, do których i ja należałem, niewierzący w uroki unifikacyjne, albowiem wierzyłem i wierzę w to, że drobny rolnik w Polsce nie może tracić czasu na zmagania społeczne niedające rezultatu. Stałem na stanowisku, że w Polsce reformy rolno-społeczne przyjść powinny i przyjść muszą, a drobny rolnik zorganizowany w organizacjach i biorący udział w ustawodawstwie powinien je przeprowadzać w myśl swego rozumu i uczuć, i nie powinna być pod tym względem ani krępowana ani utrudniana jego praca. Życie i czas tych reform wymaga, a stosunki społeczno-gospodarcze nam nakazują, że winniśmy wejść na właściwe tory dróg ekonomji ludu rolnego, po których jedynie potoczyć się winna polityka społeczno-rolna państwowa.

Jednak ludzie, wpatrzeni w pępek unifikacji, poszli w zaślepieniu sami, nie wiedząc dokąd i dzisiaj zmagają się bezsilni, a z dniem każdym stają się słabszymi, zamiast przodować dają wygląd podrygów człowieka konającego. A sprawa odrodzenia, reform społeczno-rolnych idzie swoją drogą poza plecami tych ludzi.

Sprawa odrodzenia idzie, bo ją niesie życie i potrzeba czasu. Tak jak wojna przyniosła czas, że trony runęły tak kryzys obecny spowodował upadek ustroju kapitalistycznego, ale równolegle czas przyniósł wielki niedostatek i nędzę ludu rolnego — tego ludu, bez którego przecież w Polsce nic się dziać nie może.

Dotychczasowa polityka gospodarcza u nas doprowadziła, że lud rolny zadłużony i zdziesiątkowany kryzysem jest często oddany na łaskę i niełaskę mających swój interes na względzie, że ten lud zjadają bakterje jemu wrogie, jak tę mierzwę w roli.

NIEWOLA PODATKOWA.

Obecnego systemu opodatkowania i prawa podatkowego w stosunku do drobnego rolnika niemożna inaczej nazwać jak niewolą podatkową.

Żadna niewola nie powstała okrutną i uciemiężającą dla niewolnika odrazu, stawała się ona stopniowo i swe okrucieństwa stopniowo wytwarzała i tak istniała ze swemi okrucieństwami aż uczyniła człowieka niewolnikiem swego pana.

Chciałbym swój pogląd na niesprawiedliwość wymiaru podatkowego uzasadnić niżej przytoczonemi wyliczeniami, co daje mi prawo do nazwania obecnego systemu opodatkowania i praw podatkowych *„niewolą podatkową"*.

Gospodaruję obecnie na gospodarstwie rolnem 25 morgowem, ale to od niedawna, bo od początku roku 1933-go, a przedtem gospodarowałem na 35 morgowem gospodarstwie, ponieważ w 1933 r. wydzieliłem synowi z poprzednich 10 morgów.

Rachunki gospodarcze przedstawiają się podług zamknięć Wydziału Ekonomiki Rolnej Drobn. Gospodarstw P. I. N. G. W. w Puławach za ostatnie trzy lata rachunkowe jak wskazuje niniejsza tabela.

Rok gospodarczy	Dochód rolny*)		Wynagrodzenie rodziny za pracę		Renta majątkowa**)		Kapitał czynny gospodar. rolnego		Przy oprocentowaniu		Stanowi sumę	
	Zł.	gr.	Zł.	gr.	Zł.	gr.	Zł.	gr.	Zł.	gr.	Zł.	gr.
1930/31	+ 968	79	2197	17	— 1228	38	129537	54	1	22	1576	83
1931/32	— 602	56	1238	90	— 1841	46	49246	85	1	02	503	57
1932/33	+ 2653	61	1483	40	+ 1170	21	78083	63	1	08	1409	65
Przeciętnie na rok	+ 1207	40	1639	82	— 633	21	85622	67	1	11	1163	35

Wyżej wykazany zysk w ostatnim roku powstał z zastosowania oszczędności w gospodarowaniu najdalej posuniętej, którą określić można gospodarowaniem rabunkowem; nie przeprowadzano remontów budynków, ogrodzeń, nie dokupowano ani należycie remontowano inwentarzy martwych, ograniczono się w kupnie nawozów sztucznych i t. p.

---

*) Dochód rolny stanowi różnicę między przychodem a rozchodem rolnym obrotów tak kasowych jak i towarowych, którą stanowi w 1930/31 r. przychód 11.593.27, rozchód 10.624.48, zatem zysk brutto, który nazwano dochodem rolnym zł. 968.79; w 1931/32 r. przychód 8.111.63. rozchód 8.714.19, co dało stratę w wysokości zł. 602.56; w 1932/33 r., przychód 7.235.41. rozchód 4.584.80. zatem zysk brutto 2.653.61.

**) Nikt pewno zarzutu dać mi nie może, że gdybym owe posiadane 36 morgów ziemi wypuścił w dzierżawę, winienem mieć jakąś rentę dochodową; tymczasem dwa pierwsze lata przynoszą katastrofalną stratę, której ostatni rok wynagrodzić nie może tak, że przeciętna strata za owe trzy lata wypada na każdy rok 633.21 zł.

Przychodzi wynagrodzenie rodziny za pracę, które wypada:

Rok	Dni pracy		Jeden dzień pracy liczono po zł.	Suma	Gospodarzowi doliczono za kierownictwo	Razem Zł.	Razem gr.
1930/31	Mężczyzn	602	1.77	1065.54			
	Kobiet	387½	1.77	685.88			
	Dzieci	137½	1.06	145.75	300.—	2197	17
1931/32	Mężczyzn	364½	1.50	546.75			
	Kobiet	256¾	1.50	346.75			
	Dzieci	242¼	0.60	145.40	200.—	1238	90
1932/33	Mężczyzn	570½	1.—	570.50			
	Kobiet	274	1.—	274.—			
	Dzieci	447	0.70	313.90	325	1483	40

Mniemam, że nie potrzebuję uzasadniać, iż dzień stanowi 12 — 16 godzin pracy a często nawet 18, pracy mozolnej, za którą wynagrodzenie wyliczono. Wyliczenie to jest w dwu pierwszych latach teoretyczne bo w 1930/31 jest na pokrycie owych 2197.17 zł. tylko 968.79, pokrycie reszty jest nierealne czyli rodzina wydała pracy na 1228.38 zł. bez wynagrodzenia czyli tyle strat. W 1931/32 już wszystka praca jest bez wynagrodzenia i jeszcze dochodzi strata w dochodach rolniczych na zł. 602.56.

Do całości obecnego obrazu stanu gospodarczego należy dodać wyliczenia, wynikające ze stanu majątku rolnego za okres wyżej przytoczonych lat, bo ograniczam się tylko do sum końcowych, wykazujących ostateczny wynik obliczenia stanu majątkowego.

Rok	Aktywa i pasywa	Aktywa i pasywa Zł.	Aktywa i pasywa gr.	Majątek czysty Zł.	Majątek czysty gr.	Przybyło Zł.	Przybyło gr.	Ubyło Zł.	Ubyło gr.
Początek 1930/31	Aktywa	129537	54						
	Pasywa	40024	21	89513	33				
koniec	Aktywa	127041	02						
	Pasywa	41514	87	84526	15			4987	18
1931/32 koniec	Aktywa	88715	—						
	Pasywa	43152	49	45562	51			38963	64
1932/33 koniec	Aktywa	75545	97						
	Pasywa	38516	87	37029	16			8533	35
Za okres 3-ch lat								52484	17

Na tak katastrofalny spadek majątku wpłynął głównie spadek wartości, gdyż nie zmniejszył się stan posiadania ani w gruntach, ani w inwentarzach, ani zabudowaniach. Pasywa rosną z roku na rok przez wzrost nieopłaconych odsetek, jakie narastają na podstawie zobowiązań głównie P. B. R. Pasywa stanowią zobowiązania prywatne w 50% i kapitał meljoracyjny Spółki Wodnej z racji meljoracji rolnych.

To by był obraz, w ramach wprawdzie bardzo małych, gdyż obszerniejsze dane będą drukowane później, jednak dający podstawę do zorjentowania się co do zdolności płatniczej i w jakich rozmiarach — podatków.

Wymiary podatkowe.

1) Podatek gruntowy.

Licząc podług nakazu płatniczego Nr. 859 Urzędu Skarbowego w Brzezinach, na podstawie nowej klasyfikacji gruntów ustalonej i, jak twierdzi Kierownik Urzędu Skarbowego w Brzezinach, sprawiedliwie przeprowadzonej, z której wynika:

I klasy 14 mor. 100 pr. a 1.45 =	zł.	20.78
III „ 3 „ 200 „ „ 1.99 =	„	7.30
nieużytków 1 m. 011 „ Razem za I półrocze		28.08
60% grunt. pod. dodat.		16.85
10% dodatek nadzwycz.		4.49
$67^1/_2$% od podatku państw. i oddziel. dodatku		30.33
Razem za I półrocze		79.75 × 2 = 159.50 rocznie

Na podstawie tego nakazu, należy liczyć na moje gospodarstwo rolne za lata wyżej wykazane:

I klasy 30 morgów a 1.45 =	zł.	43.50
III „ 2 mor. 150 pr. a 1.99 =	„	4.88
nieużytków 3 m. 150 pr.		
podatek gruntowy główny	zł.	48.48
60% grunt. głów. dodat.	„	29.09
10% dodatek nadzwycz.	„	7.76
$67^1/_2$% od podatku państw. i dodat.	„	57.60
I rata		142.93 × 2 = 285.86

rocznie, co stanowi za okres 3-ch lat 857.58.

Mimo, że protestowałem przeciw niesprawiedliwej klasyfikacji gruntów, stanowiącej ten wymiar podatku, żadna władza podatkowa nad protestem moim się nie zastanawiała i obecnie drogą egzekucji podatek się ściąga.

2) podatek dochodowy. Podług wymiaru Urzędu Skarbowego:

za 1930 r. suma	112 —	10% dodat. nadz.	11.20	grzywny zł.	100.—
„ 1931 r. „	84 —	10% „ „	8.40	kryzysowy „	7.75
„ 1932 r. „	50 —	10% „ „	5.00	„ „	9.90
Razem 3 lata	246 —	„ „	24.60		117.65

Co do podatku dochodowego — to nie pomagają ani liczby i rzeczowe uzasadnienia, zdaniem władz skarbowych dochód jest i wymiar podatku nie podlega wątpliwości. Przy usilnych zabiegach i staraniach w 1931 r., w drodze łaski, podatek dochodowy zmniejszono z 84 na 31 zł.

Ponadto składki ubezpieczeń, podatki gminne i komunalne wypadają w roku około 250 złotych, co stanowi na lat trzy około 750 zł.

Dodać należy, że przypadające opłaty od upomnień, koszty egzekucyjne, opłaty od psów, świadectwa sprzedaży i t. p. wynoszą w roku z górą zł. 50 — co czyni za lat trzy zł. 150.—

W zestawieniu:	podatek gruntowy za okres lat 3-ch	zł.	857.58
	„ dochodowy „ „ „	„	246.—
	„ „ 10% dodatek	„	24.60
	grzywny	„	100.—
	kryzysowy	„	17.65
	Składki ubezp. pod. gminne i kom.	„	750.—
	upomnienia koszty egzek. i inne	„	150.—
	Razem za okres lat 3-ch około	zł.	2145.83

Co wypada średnio na rok zł. 715.27 a w stosunku jednej morgi zł. 19.87.

Dodajmy do powyższego wszystkie naturalja, jak: szarwarki, oddawanie kamieni bezpłatnie na rzecz budowy dróg gminnych — co wynosi podług pisma Urzędu Gm. Będków z dnia 12 lipca 1933 r. L. 18 w stosunku do 20 morgów 70 pr.,

1) odrobić $1^1/_2$ dni podwód parokonnych,
2) odrobić $1^1/_2$ dni pieszych,
3) dostarczyć 4 $m.^3$ kamienia,
4) wytłuc — $m.^3$ kamienia na szaber
5) lub wpłacić do kasy gminnej równoważnik w kwocie zł. 38, co wypada na morgę zł. 1.90.

Łącznie z powyższem wyliczeniem zł. 19.87 stanowi w stosunku morgi 300 prętowej zł. 21.77.

Przyjmując urodzaj przeciętnie 9 q żyta z morgi, podług ceny, jak obecnie, zł. 12.— stanowi to zł. 108 z morgi, w czem podatki i opłaty wynoszą 20,16%

Nie mogąc oprzeć uzasadnienia podatkowego na czystym zysku z gospodarstwa rolnego, a opierając go na systemie niszczycielstwa pracy ludzkiej i zagłady kultury człowieka, daję powyższe uzasadnienie do zobrazowania dzisiejszego wymiaru podatkowego i stąd wynikającej możliwości płacenia.

Przygotowuję do druku zestawienia rachunków gospodarczych za okres 25 lat mego gospodarstwa, zaczynając od 1909/10 r. rachunkowego. Zestawienie to da właściwy obraz stosunków gospodarczych, a więc i podatkowych za lata przedwojenne, wojenne i powojenne i będzie możliwość między innemi porównywań polityki podatkowej prowadzonej przez prawodawców i władze skarbowe, a stosunków gospodarczych za cały szereg lat. 25 lat zdawałoby się niezbyt długie, a jednak i w tym terminie zaszły rażące rozbieżności.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa podatków pośrednich. Wprawdzie tu zachodzą duże trudności do cyfrowego ustalenia przypadających tych podatków w stosunku do morgi w drobnem gospodarstwie, jednak daję następujące oświetlenie tego podatku, a zatem wpływu jego na spotęgowanie tego, co nazwałem niewolą podatkową.

1. Zapałki.

Przed wojną za 100 kg. żyta nabyłem 400 pud. zapałek. Obecnie za 100 kg. żyta mogę nabyć 120 pud. a zatem mniej o 280 pud. czyli nabywam obecnie tylko 30% tego co przed wojną.

2. Sól.

Przed wojną, za 100 kg. żyta nabyłem 143 kg. soli, obecnie za 100 kg. żyta nabywam 46 kg. czyli 30% tego co przed wojną.

3. Cukier.

Przed wojną za 100 kg. żyta nabyłem 14 kg. cukru, obecnie za 100 kg. żyta nabywam 8.5 kg. co stanowi 61% tego co przed wojną.

4. Węgiel.

Przed wojną za 100 kg. żyta nabyłem 500 kg. węgla, obecnie za 100 kg. żyta nabywam 240 kg. co stanowi 48% tego co przed wojną.

5. Przejazd koleją.

Przed wojną bilet kol. III kl. Koluszki — Warszawa kosztował 1.50 rb. czyli 30 kg. żyta, obecnie za ten sam przejazd trzeba zapłacić w wysokości 50 kg. żyta co stanowi 166%.

6. Podatki bezpośrednie.

Przed wojną płaciłem w wysokości wartości 30 kg. żyta z morgi, obecnie j. w. zł. 21.77, co równa się 181 kg. żyta stanowi 630% tego, co przed wojną.

Z powyższego wnioski.

Motywy tak te, którem wyżej przytoczył jak i te, które są nieustannie omawiane tak przez publicystów jak też i na zgromadzeniach społecznych zmierzają do wniosków. *Lud rolny i wogóle społeczeństwo w tych warunkach wyżyć nie jest w stanie.* Muszą więc przyjść reformy społeczno-gospodarcze, idące do zasadniczych zmian ustroju społeczno-gospodarczego.

Reformy, jakie zajść winny, winny mieć na celu przedewszystkiem:

1) poszanowanie pracy i podniesienie jej usprawnienia dla dobra powszechnego.

2) poszanowanie dla dorobku, oszczędności i gospodarności żyjącego pokolenia, jednak dorobku wynikającego z pracy fizycznej i umysłowej

3) zharmonizowanie życia społecznego zgodnie z duchem ludu wsiowego, prowadzącego człowieka do godności, honoru i swoistej kultury.

Sługocice, w maju 1934 r.

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

ELEMENTY KULTURY ESTETYCZNEJ JAKO CZYNNIK W DZIELE POLSKIEGO ODNOWIENIA

1.

Wszelka poważniejsza praca na terenie organizacyj, które posiadają ambicję urabiania typu nowoczesnego obywatela, musi zdecydowanie oprzeć się na głęboko przemyślanych i wszechstronnych założeniach ideowych. Wtedy dopiero wyniki tej pracy będą naprawdę pozytywne jako rezultat racjonalnych i celowych zabiegów. Wszelka natomiast przygodność czy jednostronność poczynań wniosą dezorjentację lub będą powodować osłabienie celowo przecież skupianej energji.

Przeto nietylko wypada, ale nakazem wprost staje się uwzględnienie tych czynników zbiorowego życia, które, zazwyczaj usuwane na daleki plan, mogłyby właśnie mocno zaważyć na szali kapitalnych zagadnień dnia przez umiejętne zastosowanie.

Otóż trzeba wreszcie zdać sobie sprawę z tej doniosłej roli, jaką odgrywa w gromadach ludzkich sfera zjawisk kulturalnych. Właściwie rzecz biorąc, ta właśnie sfera stanowi najistotniejszą i najbardziej miarodajną podstawę do szacowania wartości jednostek, środowisk i całych narodów.

Miarą kultury oceniamy ludzi, narody i państwa. Dorobek kulturalny — to najdosadniejsze świadectwo, mówiące o sile, pracy, przedsiębiorczości i zdolnościach danego narodu. Kultura — to właśnie wszystkie te zdobycze człowieka, które porządkują, doskonalą, ułatwiają i upiększają życie. Jest ona wyrazem triumfu ludzkiego nad żywiołem natury, jest oparciem do dalszych skoków na drodze walki o doskonałość.

W zrębie młodej, pionierskiej, chłopskiej idei nie inny przecież trzeba postawić cel, ale ten: *kształtować nowego, doskonałego Polaka, to znaczy — pełnego człowieka i czynnego, rzutkiego, zdyscyplinowanego obywatela.*

Osiągnąć ten cel będzie można tylko przez gruntowną, śmiałą, wszechstronną uprawę umysłu, serca, wyobraźni, woli, zmysłów, nerwów i mięśni czyli przez uprawę duszy i ciała organizowanych gromad.

Uprawa ta musi zmierzać do aktywizowania, wyzwalania i pomnażania drzemiącej w masach chłopskich energji, głęboko twórczej i konstruktywnej.

To przedewszystkiem w pierwszych szeregach do tej pracy musi stanąć młodzież chłopska, uświadomiona w roli kulturalnego przodownictwa. To muszą być te wszystkie kolumny pionierów, które wystąpią na wszystkich terenach polskiego życia do radykalnej przebudowy i odnowienia oblicza naszej ziemi zgodnie z temi tendencjami, jakie tkwią w złożach naszych dziejów i jakich żąda dzień jutrzejszy.

Utkwiwszy oczy w zdobywane, tworzone jutro z przeszłości weźmiemy tylko to, co przyśpiesza nasz krok, co jest doświadczeniem dla nóg,

co daje siłę naszemu ramieniu, co poszerza oddech w pochodzie, a wszystko, co niepotrzebne, odrzucimy jako obciążający balast.

Znamię kulturalnego postępu a nawet wyścigu musi jaskrawo wyraźnie wycinać się na sztandarach chłopskich. Ten moment szczególnie trzeba wziąć pod uwagę, gdyż, wypada to odważnie stwierdzić, jesteśmy w porównaniu z narodami zachodu nazbyt biedni pod względem kultury materjalnej, a znowuż we wszystkiem, co dotyczy kultury duchowej, dobrze zacofani i nawet niezauważalni.

Jesteśmy jak ten przysłowiowy ubogi krewniak, co się pęta wśród bogatych wujów i cioć i — musi im ciągle nadskakiwać, wyczekując ich łaski.

Z takiego stwierdzenia musi się zrodzić głęboka ambicja, zmierzająca do usamodzielnienia narodu, do wyrównania z innemi pod każdym względem, a nawet do ich przewyższenia.

Nie możemy ciągle wlec się w ogonie zagranicy, będąc „pawiem narodów i papugą".

Trzeba wreszcie zdobyć się na oryginalną, swoistą, opartą na rodzimym gruncie kulturalną uprawę z tem przecież obowiązującem zastrzeżeniem, że wszelkie pozytywne zdobycze kulturalnego świata muszą być uwzględniane do polskiego zastosowania i dogłębnie przyswajane.

Nakaz odpowiedzialności każdego obywatela za całość jest naczelnym postulatem gromadzkiego wychowania.

Jednak poczucie tej odpowiedzialności wkorzeni się w duszach ogółu w tym dopiero wypadku, jeżeli państwo w swoich poszukiwaniach organizacyjnych taki firmament nieba nad powierzchnią obywateli rozepnie, że na wszystkich poziomach naszej rzeczywistości wytworzy się zdrowa atmosfera.

To jest nieodzowny warunek, aby indywidualne siły o to jedno, wielkie, polskie niebo się upominały, i wrazie nadchodzącej zzewnątrz burzy do upadłego o nie walczyły.

Pionierska praca na terenie organizacyj chłopskich winna właśnie zmierzać w tym kierunku, by wytwarzać zdrową, przygodną do konstruktywnych wypełnień atmosferę społeczną. Trzeba ciągle pamiętać, że w zepsutem powietrzu najpiękniejsze ziarna wydadzą skarłowaciałe lub lub zgoła nikczemne plony, albo wprost zgniłe owoce.

Zrąb odrodzonego państwa został założony, frontony wobec postronnych państw wyciągnięte, — pozostało i wiele jeszcze: wypełnić gmach pospólnym wysiłkiem, otoczyć tchem zbiorowych, zestrojonych poczynań.

To zestrojenie indywidualnych wysiłków trzeba wysunąć na pierwszy plan oświatowych zamierzeń. Kolumny pionierów chłopskich muszą być przepojone oryginalną, wyraźną filozofją życiową, bez której pozostaną tylko luźno, zewnętrznie dyscyplinowanemi szeregami, jakie się mogą rozlecieć za lada groźniejszym podmuchem. Bez tego urobienia filozoficznego, wyciskającego swoiste piętno na psychice zorganizowanych gromad, niemożliwa jest ambitna praca nad przeobrażeniem i odnowieniem naszej rzeczywistości. To będzie tylko przygodna partyzantka, dająca chwilowe efekty, — dłuższy dystans czasu skazuje ją na nieuchronną zagładę i bezowocność wydatkowanej energji.

Dlatego też w pierwszym rzędzie oświatowe wysiłki winny być zwrócone na wydobycie konkretnych, wyraźnych założeń nowej, życiowej filozofji, która, rozniecona na terenach chłopskiego działania, stanie się zarzewiem narodowego myślenia i odczuwania.

Dotychczasowe tradycyjne myślenie polskie opierało się na bezwolnej i bezradnej szlacheckiej formule — „jakoś to będzie!" Lekkość myślenia a właściwie sobiepańska bezmyślność wiodła do spłycania polskiego życia i do wyręczania w tem myśleniu, a co zatem idzie i w działaniu elementem obcym.

A przecież poza pewnemi jednostkami, które brały na siebie kłopot myślenia za naród, jest w tym naszym narodzie zbiorowość, najliczniejsza nawet, co z wiekowych doświadczeń wydobyła i wyhodowała ziarna życiowych prawd, jakie się mogą stać źródłem samorodnego i twórczego myślenia.

Filozofja chłopska, ujęta w krótkie a dobitne przysłowia, zawiera w sobie tak głębokie i tak jednocześnie afirmatywne pierwiastki, że rozwinięta w przejrzysty system poglądu może ukształcić charakterystyczne, odrębne i wartościowe oblicze nowego polaka. W filozofji tej najdosadniej wysuwają się formuły, dotyczące praktycznego życia — to znaczy etyki. Element humoru jest tym arcyludzkim nurtem, który temu zbiorowemu myśleniu nadaje charakter społecznego jednania, zdrowego optymizmu i właściwej miary człowieczej.

Wszystko jest doprawione solą dynamicznej szorstkości. To jest filozofja agresywna, zdobywcza, pozbawiona ckliwych, ostentacyjnych efektów, kryjących zazwyczaj sobiepańską oschłość.

W zawierusze dzisiejszych dni, w marazmie nastrojów, w tym rozgardiaszu pojęć i poczynań — tylko dobitne, zaciekłe, jasne, konkretne myślenie może się stać cementem pod budowę jutra.

Czy właśnie nie może młodzież, podejmująca zaszczytną inicjatywę w pomnażaniu siły polskiej, oprzeć swej postawy życiowej, taktyki i planu działaniu na tem oczywiście słusznem, głęboko etycznem stwierdzeniu, jakie rozparło się głosem wiekowej praktyki w chłopskiem przysłowiu: „Do djabła z masłem, jak chleba nima!?..."

W tej jaskrawej formule filozoficznej zawiera się najbardziej przekonywujące rozeznanie w hierarchji społecznych elementów, mieści też ona w sobie i wykreślenie linji w planach działania.

— Przedewszystkiem chleb, a dopiero potem masło.

— Możnaby się zadowolić chlebem, ale lepszy z masłem.

— Samo masło bez chleba — do djabła!

— Masło ma sens tylko w związku z chlebem.

— Nie mogą jedni żreć masła, gdy dla innych chleba brakło.

Tu jest podstawa twardej a przecież hygienicznej etyki społecznej, bez której grozi zbiorowemu organizmowi zawrzodzenie.

Mógłby ktoś zarzucić, że nawrót do tej chłopskiej prawdy prowadziłby może do ubożenia czy choćby lekceważenia kulturalnego dorobku, znajdzie przecież odpowiedź w przysłowiu: „Nie samym chlebem człowiek żyje", które wykazuje zrozumienie i dla „masła", ale przedewszystkiem musi być chleb.

Taka właśnie praktyczna filozofja organizująca żywioł zbiorowego życia, musi się stać udziałem każdej głowy, wniknąć w krew i w zmysły,

opanować wolę i skierować do natychmiastowego działania. Ta filozofja ma temperament, humor i w głębi niej tkwi, pulsuje gotowość do bohaterskich wyrzeczeń.

— Do djabła z masłem, gdy chodzi o to, żeby był chleb!

2.

W oparciu na zarysowanym zgrubsza zrębie praktycznego myślenia należy ustalić linję i plan kulturalnej pracy. *Moment etyczny wysunął się sam na miejsce naczelne, jako moment istotnej dynamiki w działaniu.* Tylko głęboko wstrząśnięte i pobudzone uczucia etyki społecznej będą zdolne wytworzyć atmosferę gromadzkiego, entuzjastycznego i prawdziwie konstruktywnego działania. To jest moment głębokiego, kulturalnego przeobrażenia — tu się rodzi zbiorowa wola, tu jest odskocznia do wielkich czynów.

Zrozumienie i odczucie naczelnego postulatu, że musi każdy człowiek w Polsce znaleźć swój uczciwie zarobiony kawałek chleba, może się stać czynnikiem aktywizacji szerokich rzesz polskich, tak naogół zobojętniałych i bezczynnych.

Ta sprawa przecież wymaga swoistej taktyki. Musi być rozstrzygana w terenach, na wąskich odcinkach wsi, gmin, czy powiatów, gdzie właśnie może mieć zastosowanie kooperatywna czy nawet szalwarkowa samowystarczalność.

Niechże właśnie gromady młodzieży chłopskiej na tym swoim wąskim terenie za pierwszy punkt honoru wysuwają i wypełniają hasło:

wszystkim rękom — praca,
każdej gębie — chleb,
nad każdym łbem — dach!...

Jesteśmy w tak szczęśliwem położeniu, że pracy do wykonania jest nazbyt dużo i że chleba w Polsce może dla wszystkich dosytnie wystarczyć. Pieniędzy tylko mało. Przecież przy zdrowem, odważnem ujęciu sprawy na małym terenie można się bez tych fetyszowych papierów obejść przy realizowaniu elementarnych podstaw społecznego bytowania.

Zdrowy rozsądek mówi, oczywistość krzyczy, że ludzie nie jadają złota ani papieru, nie budują domów ze złota ani z papieru. Byle mucha potrafi się obejść bez złota i papieru, a każda ma co wziąć do gęby i każda ma gdzie swoją latającą głowę schronić. Glina jest, piasek jest, woda jest, drzewo jest, kamień jest — ręce chętne do roboty są, niechże będzie głowa jedna — i druga — i trzecia, co się odważy młodo myśleć, to staną domy jeden po drugim, a może nawet te szklane domy Stefana Żeromskiego.

Hasło: „sami sobie!” powinno rozbrzmiewać na wszystkich terenach polskiego życia. Dawać sobie radę, nie oglądać się na cudzą pomoc, odczuwać rozkosz samodzielnych wysiłków, wypełniać swój teren zaspokojeniem kolejnych potrzeb, iść o lepsze z sąsiedniemi — to znaczy wznosić Polskę od dołu, od fundamentów. Taką tylko drogą wypełni się cała Polska: szkielet państwa nabierze mięsa i pierza, ubarwi się pięknem pulsującego wszędzie życia, stanie się prawdziwie żywotnym i zdrowym organizmem.

Innej drogi odnowienia — niema. Odgórne zastrzyki mogą tylko wywoływać rumieńce chwilowego polepszenia, po których choroba będzie wracać w groźniejszych jeszcze nasileniach.

Tereny — wszystkie tereny wychodzą na front naprawy, odnowienia i wypełniania gmachu Rzeczypospolitej. Inicjatywę obywatelską w terenach mają ambitne zespoły młodych pionierów. Ta zwyczajna, prosta i oczywista idea powinna się stać i impulsem do ambitnych zamierzeń i działań.

3.

Nawrót do zdrowego myślenia czyli t. zw. chłopskiego rozumu każe przedewszystkiem wypełniać elementarne potrzeby w środowisku. *Przecież, by właściwe nawet, zdrowe myślenie ukształciło się i wydało owoc realnego czynu, musi być użyźnione ciepłem odczuwań i zachęcone światłem wyobrażeń.* Tę rolę w życiu zbiorowisk ludzkich wypełnia sztuka: pobudza, porywa i zespala dusze. Sztuka ustala silną więź społeczną między jednostką, a zbiorowiskiem. Psychika jednostek i środowisk, niepoddana działaniu kultury estetycznej, staje się zazwyczaj skostniała, przyziemna, różnostronnie ograniczona i nieskoordynowana swem odczuwaniem ze zbiorowością. Społeczna rola sztuki polega głównie na jej zmysłowym, bezpośrednim kształcie: nastraja nasze zmysły harmonijnem widzeniem i rozeznaniem rzeczywistości, a co ważniejsza, zazwyczaj dzieła odpowiedzialnej sztuki wyprzedzają formy nowego ładu czyli porządku w rzeczach, jakie dopiero ukształci dzień jutrzejszy.

Właśnie pełne odnowienie polskiej rzeczywistości. które musi się rozpocząć od terenów, może znaleźć pobudzajacy sukurs w żywo tętniących akordach estetycznego regjonalizmu.

Ten bujnie rozwijający się regjonalizm jest jednym z najbardziej radosnych objawów polskiego życia.

Rozszerza się w zbiorowej odczuwalności piękno polskie: zmysł nasz coraz bliżej, głębiej i pełniej przylega do rozległych obszarów Rzeczypospolitej, wydobywając z nich skarby czasu i żyznego piękna, budząc przywiązanie do tych rozmaitych w swej odmienności zakątków.

Od gór, od Tatr wyszedł ten hygjeniczny prąd i roztacza się po wszystkich polskich dolinach. Oto rodzą się w tych wszystkich terenach ambicje i szlachetne współzawodnictwo w pięknie. Zbliżamy się dzięki temu ruchowi do ziemi, a więc konkretnieje nasze widzenie i odczuwanie. Przez to nabiera oryginalnej, samorodnej mocy, bo wiąże się z ziemią i z prostym człowiekiem - chłopem, który jedyny wytworzył odrębną, żyzną kulturę, mogącą ciągle zasilać swoim nurtem jałowiejące obszary w kulturze warstw wykształconych.

Powiązanie poczynań organizacji młodzieżowej z żywym ruchem regjonalnym zapłodni młode dusze treściwą miazgą doznań twórczych, zwiąże ją z terenami. Podniecając ambicję do terenowego współzawodnictwa, ukróci tak rozpowszechniony na prowincji pęd do stolic.

Chodzi właśnie o to, aby elementy sztuki twórczej, jędrnej, entuzjastycznej, w rytmie swym głęboko uspołecznionej wprowadzić do zespołów organizacyjnych. Fala odnowienia i w tej dziedzinie musi pójść falą głębokiego nawrotu i falą naturalnej kolejności.

Trzeba zacząć od śpiewu: uśpiewnić chłopskie gromady!

W porywie pracy społecznej, w zakładaniu podwalin pod gmach Jutra, w przezwyciężaniu z początku prymitywnych przeciwności, zacznijmy jak niegdyś człowiek pierwotny śpiewem donośnym pomagać swoim mięśniom i zapędom. Śpiew jednoczy i zestraja indywidualne wysiłki.

W repertuarze pieśni, które mają pobudzać działanie i niecić zapał gromadzki, należy uwzględnić 3 grupy:

1) pieśni legjonowe, (tradycja entuzjastycznego czynu);
2) pieśni regjonalne (przywiązanie do terenu);
3) pieśni nowe, któreby wyrażały ideowe porywy idącego w przyszłość pokolenia.

Kto wie, czy anarchiczne skłonności w narodzie polskim nie idą w parze z zanikiem kultury śpiewaczo-muzycznej. Odrodzenie tego czynnika, rozśpiewanie i umuzykalnienie gromad wiejskich, a przez nie ośrodków całych może w dużej mierze przyczynić się do przeobrażenia psychiki zbiorowej. Rozśpiewanie może wprowadzić do tej psychiki pierwiastki organizacyjnego ładu i harmonijnego zestrojenia. Elementy wielkich pragnień, jakie powinny pobrzmiewać w młodej pieśni chłopskiej, staną się motywem zachęty i zbiorowego naporu w zdobywczym pochodzie.

Idea odnowienia jako naczelna nuta poczynań i realizacyj, donośnie rozlegająca się w uszach polskich, musi też znaleźć widome oparcie dla oka i samorodnie, wszędzie się uzewnętrznić.

Trzeba uporządkować, wynowić, upięknić osiedla środowisk i tereny przynależne. Zespoły młodzieży podejmują inicjatywę w tym kierunku i w możliwym zakresie wykonują pracę nad tem, coby można nazwać architektoniką terenu.

Należy wzniecać ambicję, by wszelkie budowle, płoty, mosty, drogi, ogrody, granice, rowy, kopce, sterty, stogi, stawy, znajdujące się w obrębie danego środowiska, przybrały wygląd oparty na zasadach celowości, użyteczności i zewnętrznego ładu.

Z tych poszukiwań i pospólnych przemyśleń wytworzy się zbiorowy, oryginalny i nowy styl rzeczy polskich. Te poszukiwania i medytacje nad ich konkretnem, racjonalnem rozwiązaniem naprowadzą zespoły na zagadnienia głębokie i poważne, które sięgną niejednokrotnie do strukturalnych przeobrażeń środowiska.

Śpiew i architektonika wypełnią pierwszy etap kulturalno-estetycznej pracy w terenie, dając z jednej strony dynamikę rozpędu, z drugiej znów widome dokumenty osiągnięć w odnowieniu.

4.

Po momencie umocnienia zbiorowej psychiki pierwiastkami gromadnego rozśpiewania, po uporządkowaniu, zestrojeniu elementów w architektonice środowiska *można dopiero przystąpić do wyciągnięcia frontonu w postaci domu ludowego.* Właśnie to będzie naturalny bieg prac, chociaż przeciwny tradycji polsko-szlacheckiej. Tradycja ta opierała się na wystawianiu pysznych frontonów, za któremi była zazwyczaj pustka lub chaotyczny, mętny harmider rzeczy... To mniejwięcej tak, jakby się kładło wspaniały kontusz na brudną koszulę.

Twórcze, głęboko kulturalne działanie postępuje odwrotnie: najpierw się uprząta i porządkuje teren na całym horyzoncie widzenia i wówczas dopiero, stosownie do wytworzonych możliwości i widocznych tendencyj, wznosi się budowlę, uzewnętrzniającą zasób sił i stan środowisk.

W takim właśnie momencie wznoszony *Dom ludowy* organicznie zestroi się z charakterem gromady i będzie odpowiadał należycie nowoczesnym potrzebom społecznego i kulturalnego życia w ośrodkach. Stanie się on dosadnym wyrazem rozbudzonych, żywotnych zamierzeń.

W Domu ludowym musi się znaleźć sala obszerna, należycie urządzona, gdzieby poza innemi przeznaczeniami zbiorowego życia mogły się odbywać *koncerty, inscenizacje, przedstawienia, zabawy.*

Przed zorganizowaniem orkiestry; koła dramatycznego w Domu Ludowym czy jeszcze w przygodnie użyczonym budynku *każdy ośrodek powinien się zdobyć na założenie aparatu radjowego z głośnikiem.*

W związku z tą sprawą tereny powinny się mocno upomnieć w Zarządach Rozgłośni o większą dbałość w układaniu programów dla t. zw. popularnych audycyj. Oparte one są znowuż na tradycyjnie błędnem założeniu: idą po linji „zniżania się do ludu", a więc nudnego ględzenia czy zaspakajania estetycznych potrzeb mas kołtuńskiemi szmirami w najpodlejszym gatunku. Takie postępowanie wynika tylko z pogardy dla prostego człowieka, a w lepszym wypadku z niezrozumienia. Trzeba o tem wiedzieć, że człowiek prosty, robotnik, a przedewszystkiem chłop — ma duże wyczucie dla prawdziwej, wielkiej sztuki, bo niewypaczone pseudo-kulturalną pretensjonalnością.

Trzeba tylko wiedzieć, jak mu tę sztukę podać.

Zbiorowe słuchanie audycyj radjowych wytwarza poczucie jedności, wzmaga siłę działania wielkiego słowa, nastraja zbiorowość na wspólny, upowszechniający się ton wzruszeń.

W każdem też środowisku powinien się znaleźć gramofon, który będzie służył dla przygodnej rozrywki, a głównie dla zaznajamiania się z dziełami wielkiej muzyki i poezji. O ile muzyka, nawet współczesna, znajduje uwzględnienie na płytach we wspaniałem wykonaniu odtwórców, o tyle poezja nie znalazła u nas należytego zrozumienia, żeby ją popularyzować w doskonałej deklamacji. Ta sprawa ma pierwszorzędne znaczenie dla kultury estetycznej. Radjo i gramofon mogą przywrócić poezji jej pierwotny, głęboko artystyczny charakter, odrywając ją od martwego papieru. Poezja przecież we właściwej formie występuje dopiero wówczas, gdy jest oddana głosem. W książce to są tylko nuty, martwy szkielet.

Tereny muszą się upominać o płyty, któreby ich zaznajomiły z deklamacją najbardziej wartościowych dzieł naszej przeszłości, jak również z bojową, czynną, entuzjastyczną poezją nowatorów.

Muszą się też upominać o artystyczną interpretację twórczości regjonalnej, która zostanie wreszcie w najosobliwszych swoich kształtach utrwalona na gramofonowych płytach i stanie się przedmotem powszechnego posiadania. Samo środowisko, posiadając charakterystyczną osobliwość w dziedzinie twórczości muzycznej czy poetyckiej zatroszczy się również o jej zadokumentowanie na płycie i upowszechnienie.

Radjo i gramofon będą stanowiły dobitną pozycję technicznego postępu na terenach. Zespoły młodzieżowe w realizacji tej sprawy muszą wykazać żywą inicjatywę.

Następnym etapem w sferze kultury estetycznej będzie organizowanie orkiestry; koła dramatycznego. Muzyka podobnie jak śpiew wprowadza do zbiorowego odczuwania elementy ładu, pobudza psychikę ludzką do głębszej zadumy czy też podnieca ją do intensywnego działania.

Zazwyczaj w każdym ośrodku znajdą się uzdolnieni muzykanci. Chodzi tylko o ich zespolenie, wciągnięcie do gromadzkiego życia, o podniesienie repertuaru i udoskonalenie gry. Z biegiem czasu należy rozszerzać zespół, wprowadzać nowe instrumenty.

Muzykalny i rozśpiewany naród czeski, który nas wyprzedził także pod względem organizacyjności i poziomem kultury materjalnej, winien być przykładem, godnym naśladowania.

Duży nacisk należy więc położyć na rozbudzenie tych zamiłowań tak zaniedbanych w powszechności polskiej.

Nie mniejszą też uwagę wypada poświęcić sprawie widowisk teatralnych. Repertuar tych widowisk winien być oparty przedewszystkiem na zagadnieniach, związanych z regjonem, jak również musi on uwzględniać momenty aktualnych, doniosłych wydarzeń. Tego rodzaju widowiska staną się bezpośredniem unaocznieniem nurtujących psychikę zbiorową problemów i wniosą żywioł twórczego zapału do poczynań środowiska. Należy całkowicie zerwać z t. zw. komedyjkami, które są wytworem kołtuńskiego, zdeprawowanego smaku tradycyjnych, sentymentalnie usposobionych filantropek ludowych. W pierwszej fazie należałoby oprzeć te widowiska na inscenizacji pieśni ludowych czy żołnierskich, legend i baśni, kursujących na danym terenie.

Śpiew, deklamacja, taniec, odpowiednio zharmonizowane z mimiką i gestami pogłębią treść pieśni czy legendy, ukonkretnią ją gromadzie.

Inscenizowanie obiegających okolicę pieśni i podań da też zespołowi pewne elementy formy, które posłużą za wzór przy tworzeniu samorodnego repertuaru, związanego z aktualnemi dążeniami zbiorowości.

W tych układanych sztukach chodziłoby przedewszystkiem o to, aby wytwarzać atmosferę pochwalną, akceptacyjną, zdobywczą dla wszelkiej pracy ludzkiej: pracy rolnika, rzemieślnika, robotnika, żołnierza, inteligenta.

Kult pracy, a szczególnie pracy organizowanej, postępowej powinien dosadnie, przecież bez moralizowania, tętnić w atmosferze widowisk. Kuszenie się o wystawianie sztuk z t. zw. wielkiego repertuaru wymaga nazbyt wiele czasu i energji, czem zespoły szczególnie wiejskie nie rozporządzają.

Zresztą znowuż tereny powinny się energicznie upominać o odpowiednie dla siebie sztuki w centralach, co wytworzy nastrój zapotrzebowania i pobudzi pewnie aktorów do zaspokojenia tych masowych potrzeb w odpowiedniej formie.

W miarę rozrostu i podnoszenia się stanu materjalnego ośrodka, a większe skupiska wcześniej winny zdobyć się na kino. Ten wynalazek współczesnej techniki musi dotrzeć do naszego pejzażu, by nasycić piękną treścią świata te najładniej jeszcze umiejące patrzeć i podziwiać oczy. Ale i tu musi repertuar filmów odpowiadać swoim poziomem i wartością temu cudowi techniki. Tylko film szlachetny, entuzjastyczny, twórczy może być pokazywany dobrym, niezdegenerowanym oczom.

Wysokie wymagania terenów może uleczyłyby naszą zapaskudzoną wytwórczość filmową i reżyserję teatralną.

Te tak doniosłe dziedziny narodowej kultury znalazły się w impasie i grzęzną, tytłają się w błotku chwilowych efektów. Nie przeniknęło ich jeszcze drgnienie naszej ziemi, która zbudziła się w swych głębiach do życia, opartego na zasadach szerokiego odnowienia. Nie dosięgło ich jeszcze zarzewie tych płomieni, które się już rozżarzyły i zaczynają płonąć na różnych odcinkach naszej rzeczywistości. Krótki oddech stołecznego wydrwiwania lub sielankowa pretensjonalność filistrów każą się ślizgać polskim filmom po powierzchni polskiego życia.

Niechże drgną potężnym akordem kulturalnej pracy tereny, a powiew orzeźwiających prądów wciągnie w tę zdrową, czynną atmosferę spłycone i zdezorjentowane szeregi inteligencji i artystów.

Styl kulturalnych osiągnięć w dziele odnowienia wyrazi się pewnie w dosadnych linjach gromadzkiego zapału i szorstkiego humoru. Będzie on przecież wynikiem tej zapładniającej wszystko filozofji, jaka legła w podstawie odrodzonego myślenia.

Ten styl jak i ta filozofja wydobędą właśnie na jaw najgłębsze, oryginalne pokłady psychiki polskiej. Horyzont polski wreszcie ubarwi się autentycznem, samorodnem pięknem tej ziemi, nad jaką się rozpina. Barwa ta dopiero teraz zadrga donośnym akordem na tle ogólnoludzkiego horyzontu.

5.

Wniosek: Ten ogólnikowy i fragmentaryczny przecież zarys prac, jakie należałoby podjąć w sferze kultury estetycznej, by ją wprowadzić na teren twórczej przebudowy, prowadzi do wniosku, że musi powstać jakiś centralny ośrodek chłopskiej myśli, który miałby za zadanie czuwać nad uzgadnianiem i realizowaniem tych różnostronnych możliwości.

Mam wrażenie, że właśnie ta sfera kulturalnych poczynań mogłaby skupić aktywną inteligencję chłopską z pod różnych szyldów politycznych i mogłaby wreszcie ustalić szeroko rozbudowywany zrąb chłopskiej, odpowiedzialnej za naród, samowiedzy.

Ta sprawa wymaga rychłego rozważenia i rychłej realizacji.

Trzeba serca i głowy przygotować dla przyszłości. Bez moralnej siły i charakteru niema żadnej rzeczywiście silnej republiki. Mówi się o kryzysie gospodarczym, sądzę, że reformy nie mogą ograniczyć się tylko do spraw dziedziny gospodarczej. Musi się równocześnie przystąpić do reformy moralności i pojęć.

Moralność nie może być tylko religijną wiarą na niedzielne popołudnie, ale musi przeniknąć cały nasz żywot przez całe dni, a zwłaszcza nasze polityczne życie.

T. G. Masaryk

MIKOŁAJ POLESZCZUK

SZKOŁA I KOŚCIÓŁ W ŻYCIU WSI*)

Dlaczego podnoszę to zagadnienie na łamach „Młodej Myśli Ludowej"? — Czynię to ze względu na ważkie znaczenie roli, jaką odgrywają w życiu wsi te dwa ogniska, nietylko nie skoordynowane, lecz powiedzmy szczerze — wrogie sobie i to nie tylko taktycznie, lecz wrogie sobie i ideowo. Wrogie sobie w samych założeniach wychowawczych.

Gdy zadaniem szkoły jest otworzyć przed człowiekiem szerokie horyzonty wolnej myśli, udostępnić mózgowi ludzkiemu zrozumienie wielu „tajemnic" życia, podnieść człowieka do roli pana otaczającej go natury, do roli, że się tak wyrażę, dorównania bóstwu, przez opanowanie wszystkich dziedzin wiedzy, opanowanie podglebia i przestworzy, opanowanie utajonych, potężnych sił w piorunach, w falach morskich, w sile wiatrów i t. p., jednem słowem, zaprzęgnięcia całej przyrody do swego tryumfalnego rydwanu — wówczas zupełnie wręcz przeciwną rolę odgrywa kościół, zadaniem którego jest hamowanie rozwoju, chęć pozostawienia człowieka na tym poziomie, gdy złota tyara była królem świata. Że tak jest, a nie inaczej mówi nam wyraźnie historja kulturalnego rozwoju państw ultra-katolickich, jak Hiszpanji i Polski, a państw takich, jak Anglja, Niemcy i inne, które zdołały wyłamać się z pod tej opieki. Już nie chcę nawet powoływać się na ciemnotę carskiej Rosji, gdyż mi zarzucą, że tam rządziło przecie prawosławje.

Dlaczego tak właśnie jest, a nie inaczej, niech odpowiedzą uczeni słudzy Kościoła.

Kościół katolicki pragnąc zawsze być „żywym" musi z konieczności iść na pewne kompromisy.

Dziś Pickard może śmiało wznosić się do stratosfery, wydzierać tajemnice światu, ale parę stuleci wstecz byłby napewno, jako czarodziej, spalony. Kościoł bardzo niechętnem okiem patrzy na kolosalne zdobycze wiedzy genjusza ludzkiego, gdyż świetnie rozumie, że każda nowa zdobycz dodaje człowiekowi skrzydeł wolności, zrywa ogniwo po ogniwie z łańcucha Prometeusza; rozumie świetnie, że wyzwala człowieka z tabuizmu, jakim Kościół otoczył swoją owczarnię. Po tym wstępie, nim przystąpię do szczegółowego omówienia roli szkoły i kościoła w życiu wsi, pragnę z całym naciskiem zaznaczyć, że określając kościół, będę rozumować po chłopsku, po życiowemu. Wszelką metafizykę, abstrakcyjne dociekania odrzucam. To co ponad światem jest utajone w osobie Boga, czy wielkiej energji ruchu — stwórcy życia zostawiam dla filozofów, fizyków i chemików. Biorę „Kościół" w pojęciu czysto życiowem, jego historyczną misję, jego działalność, wyniki pracy dla nas i t. p. prowadzonych przez jego widzialnych, namacalnych, żywych reprezentantów. Życie wymaga tylko takiego postawienia sprawy, a nie innego. Jeśli dziś krytykujemy program szkolny pana „X", to winę złego stanu rzeczy przypisujemy panu „X" i jego czynimy odpowiedzialnym, a nie dotykamy osoby

---

*) Poglądy wyrażone w tym artykule są własnością autora.

któregoś z wielkich pedagogów, który rzucał pierwsze ziarna do szkolnej gleby. Cóż społeczeństwu średniowiecznemu za korzyść lub strata, jeśli na sądzie Stwórcy inspiratorzy Św. Inkwizycji Pontyfikalnej zasłużyli na straszną karę smarzenia się w smole do dnia dzisiejszego, czy lżej dlatego umierać było na stosach ówczesnym ludziom nauki?

Taki równoważnik mógłby być brany pod uwagę wśród duchów, koczujących na dolinie Józefata, ale nigdy wśród żyjących. I dlatego rozstrzygając zagadnienie udziału kościoła w życiu wsi, ograniczę się po doczesnemu, do roli Kościoła widomego, pozostawiając w spokoju filozoficzne dociekania.

Nie trzeba mieszkać nawet na wsi, by dobrze wiedzieć, że egzystują tam owe dwa ośrodki życia duchowego: Szkoła i Kościół, oraz dwa ośrodki życia materjalnego: nędzna wieś z kuratelą komornika i dwór.

W niniejszym artykule zajmę się duchowemi ośrodkami naszej polskiej, nędznej wsi.

Zdaje mi się, że nie przesadzę jeśli powiem, że szkoła na wsi jest tą jedyną furtką, która dla młodzieży otwiera drogi do lepszego jutra, roztacza nowe perspektywy na świat. Szkoła w dzisiejszem swojem stadjum jest jeszcze daleka od wyżyn, na jakich stanąć powinna, by móc należycie spełnić swoją wielką misję. Średnie, a zwłaszcza wyższe szkolnictwo jest prawie niedostępne dla klas nieposiadających, zwłaszcza dla dzieci wiejskich oddalonych od uczelnianych ośrodków. Ten fakt wytwarza stan nieporządany, że nauczyciel nie zawsze jest „właściwym człowiekiem na właściwem miejscu" jest to, natomiast, dość często tylko urzędnik, wegetujący od 1-go do 30-go każdego miesiąca. Drugim tragizmem naszej szkoły jest rzucanie się na eksperymenty, lapidarnie wyrywane od tych lub innych, a nie przemyślane nie przystosowane do naszych warunków. Jeśli już wprowadzamy eksperyment, to musi on konsekwentnie być przeprowadzany od początku do końca. Szkoła nie może być odzwierciedleniem tego lub innego rządu, musi być natomiast zharmonizowana z ustrojem danego społeczeństwa. Nie jestem wrogiem tak zw. państwowego wychowania, wręcz przeciwnie, uważam, że szkoła powinna mieć wyraźny drogowskaz wychowawczy, nie nicowany i dopasowywany przez tego lub innego nauczyciela, szkoła musi kształcić charaktery, szkoła musi wskazywać cel, ku któremu dziecko powinno kroczyć już po opuszczeniu murów szkolnych. Rodzice nie nauczą dziecka zasad i dobrodziejstw kooperacji należycie zrozumianej i całego szeregu innych społecznych umiejętności — jest to obowiązkiem dobrej szkoły. *Praca, jaka czeka przyszłego obywatela wśród zbiorowiska społecznego, musi być ściśle nierozerwalnie związana ze szkołą, która tę pracę winna zapoczątkować.* I na tej właśnie odpowiedzialnej drodze urabiania przyszłego pokolenia nie wolno kroczyć poomacku, wahać się i balansować.

Są wady i niedociągnięcia, jednak pominąwszy wszystko, szkoła jest na wsi tem jedynem miejscem, z którego dziecko biednego, ciemnego ludu może spojrzeć na świat przetartemi oczyma. A trzeba wniknąć w życie wiejskiego dziecka; jego dzieciństwo nie jest podobne do dzieciństwa jego miejskich rówieśników. Mając zaledwie kilka lat, już rozpoczyna odpowiedzialną pracę. Od pasania gęsi do wygonu krów w pole i pierwszych prac na roli przechodzą lata jego wiośnianego okresu życia. Ten okres prócz pracy, ziębu na łąkach wilgotnych, tresowania nóżek niewiele

prawdziwej radości dają dziecku wsi. Wstępując w mury szkolne dziecko jakby wstępuje w nową społeczność. *Chrzest był wejściem jego w szeregi prawnie żyjącej jednostki, przez szkołę natomiast wstępuje w szeregi społeczności*, z którą pójdzie aż do mety swego życia. Szkoła powszechna, rolnicza, uniwersytet ludowy, z jego oryginalnym i nader interesującym programem nauczania, wreszcie związki Młodzieży Wiejskiej już nie puszczą go samopas, ideowo zwiążą go, wykształcając etykę społeczną, opartą na solidaryźmie — Tylko to oderwie go od tego stęchłego impasu, w jakim tyle wieków grzęzła polska wieś.

Po przez progi szkoły do jasnej przyszłości polskiego ludu.

Czy to okazały gmach, czy biedna lepianka, w której mieści się szkoła, czy nauczyciel jest więcej lub mniej dobrym pedagogiem, czy program nauczania nie ma lub ma pewne braki — *Szkoła zawsze spełnia tylko dodatnią rolę*. Z za murów szkolnych wychyla się jasna tęcza — zwiastun lepszego jutra

I dzisiaj chłop, na szczęście, zaczyna rozumieć tą prawdę. W psychice młodzieży wiejskiej zachodzą olbrzymie przemiany. Młodzież zrozumiała, że jest potęgą i swego własnego szczęścia budowniczym. Kielnią do tego jest wiedza.

A na drugim krańcu wsi stoi kościół. Odwieczny, jak osoba kapłana - rządcy. — Mijały wieki, kościół przechodził różne burze. Kapłan jedyny władca ludu i spólnik bogów, pragnąc w rękach swoich utrzymać jaknajdłużej władzę, otaczał się misterną siecią tabuizmu. Ten tabuizm umotywowany tylko chęcią władania nad ciemnotą ludu pokutuje do dziś dnia we wszystkich kościołach. Nie wyzwolił się z niego i kościół katolicki — kościół wiecznie „żywy", czyli pod presją konieczności dziejowej, czyniący stale ustępstwa, przystosowujący się do życia.

Weźmy za przykład socjologję chrześcijańską; jakiemi dziwnemi drogami kroczyła ona. Od pierwszych, komunistycznych gmin chrześcijańskich do jednego z najoryginalniejszych ojców kościoła — Tomasza z Akwinu, zalecającego monarchję, jako formę rządu najwięcej usprawiedliwioną. Kanonizowany myśliciel idzie nawet znacznie dalej, gdyż uważa poddaństwo i przykucie chłopa do ziemi za urzadzenia zgodne i z naturą i z nauką kościoła — szkoda że nie... z religją. W okresie budzących się ruchów rewolucyjnych, walk klasowych, kiedy proletarjat sięgać zaczął po władzę polityczną, wówczas to papieże rozpoczynają cykl encyklik, nawołując do posłuszeństwa wobec możnych, od tamtych zaś wymagają... dobrego traktowania pachołków. Zaiste, kościół jest wiecznie „żywy". Kościół zapomniał zdaje się o ratunku owczarni, położył zaś nacisk na ratowaniu tej owczarni dla siebie, bojąc się, że wymknie się im z pod wpływu. Świetnem i charakterystycznem odzwierciedleniem tego opłakanego stanu rzeczy jest plebanja na wsi — Nie chcę rzucać kalumnij, ale szczerze stawiam pytanie, niech mi odpowiedza sami księża, czy chłop może liczyć sługę Bożego za swego przyjaciela? — Ja, z całą powagą i zrozumieniem odpowiadam, że — nie. W psychice chłopa ksiądz i dwór, to jedno. Metody jedne i te same. Wyzysk jeden i ten sam, a nawet ksiądz jest większym wyzyskiwaczem.

Sprzedaj chłopie ostatnią krowę, ale za ślub lub pogrzeb zapłać.

Plebanja, a chata wieśniaka, leżąca tuż obok, to dwa odrębne światy, to chiński mandaryn i ubogi kulis — Czy chłop ponosi jakąkolwiek winę? —

Nie. Winę ponoszą ci, co z imieniem Chrystusa na ustach czynią nieprawości. — Oni powołani do rozsiewania wokół miłości, zapomnieli pierwsi o fundamencie każdej uczciwej etyki, zawartej w słowach „kochaj bliźniego, jak siebie samego” — A teraz sięgnijmy do metod wychowawczych Kościoła (czytaj żywych jego przedstawicieli, mianujących się zastępcami Chrystusa na ziemi). Metoda jest jedna — pozostawić lud jaknajdłużej w ciemnocie. Co niedziela i święto wychodzi kapłan na kazalnicę i z piedestału swego boskiego zastępstwa uczy lud, opowiadając mu do znudzenia o męce piekielnej na tamtym świecie, która spotyka każdego socjalistę, każdego rewolucjonistę i ludowca. Księża zapomnieli, a raczej nie chcą wiedzieć, że *od tego jak jednostka ludzka zdolna jest przyczynić się do rozwoju swego społeczeństwa, zależy jej moralność, która fundamentami swemi tkwi w warunkach społecznego układu* — rozumienie tej wielkiej prawdy czyni, że szkoła tylko odgrywa pierwszorzędną rolę w życiu, a kościół plącze się po manowcach, operując mękami piekielnymi. — Nie przez strach, nie labiryntami tabuizmu człowiek dzisiejszy wytworzyć winien wyższy typ człowieka jutra. Pobudki i normy etyczne powinny objąć każdą dziedzinę cywilizacji naszej, na nich należy budować pęd do dobrobytu ekonomicznego, na nich również wykształcenie i podniesienie klas niższych, zapanowanie równości.

Tęcza lepszego jutra, tęcza zwiastująca zrównanie chłopa i robotnika z całością organizmu społecznego nie roztacza jednak swych blasków nad wspaniałemi świątyniami; lud ją widzi gdzieindziej.

NIEMIECKA ZIEMIA MÓWI WIEJSKĄ LITERATURĄ *)

Euch Bauernsöhnen ist dieses Land gegeben. Dankt Gott, dass Ihr nicht das Los eurer Brüder teilt, die in die Städte mussten. Ihr seid freie Menschen, unter euch ist Erde und über Euch ist Gott, aber was ist um jene, die das Los hart traf, dass sie Zweit — und Drittgeborene sind? Seid stolz darum, dass Ihr Bauern sind. **)

Chłopi w Niemczech po wojnie w większym stopniu niż gdzieindziej dostali się między tłoki gospodarczego kryzysu, którego problem rozwią-

*) W dwutygodniku czechosłowackim „*Brazda*" ukazał się bardzo interesujący artykuł napisany przez *Dr. Bratislawa Hanusza* p. t. „Niemiecka ziemia mówi wiejską literaturą". Uważaliśmy za właściwe i pożyteczne podać go do wiadomości Czytelników „Młodej Myśli Ludowej" — przynajmniej w obszerniejszem streszczeniu. Artykuł ten jest uzupełnieniem artykułów drukowanych dotychczas na łamach naszego miesięcznika o przemianach odbywających się ostatnio w życiu narodu niemieckiego.

**) Wam chłopskim synom jest dana ta ziemia. Dziękujcie Bogu, że nie spotkał Was los braci Waszych, którzy musieli iść do miast. Jesteście wolnymi ludźmi, pod Wami leży ziemia, a nad Wami jest Bóg. Co się bowiem dzieje z tymi, których twardy los spotkał, że nie są pierworodnymi synami? Bądźcie dumni, że jesteście rolnikami!".

zywano często tylko na ich niekorzyść. Utrata kolonij oraz reorganizacja i redukcja wytwórczości przemysłowej wywarła srogi nacisk na niemiecką wieś a głównie na jej pracujący chłopski element. Niemieccy rolnicy mieli w tej dobie tę wielką niewygodę, że nie mieli politycznej ochrony, która by ich spraw socjalnych broniła. Stali się w ten sposób słupem, na którym się oparł nieomal cały ciężar traktatów pokojowych oraz światowego i europejskiego, nader trudnego, położenia. W niemieckiem rolnictwie rolę reprezentantów politycznych i gospodarczych odgrywali junkrzy; wielkoobszarnicza i biurokratyczna kasta, która chłopów pozostawiła psom. Ponieważ robotnicy przemysłowi mieli za sobą rządzące albo opozycyjne stronnictwa polityczne, jest więc rzeczą jasną, że na chłopów spadło najcięższe brzemię płac i powinności. W literaturze niemieckiej specjalnej, znajdujemy przykłady tego, jak na wiejskich gospodarstwach pracujących rolników zagnieżdżała się bieda, jak pracowicie i jak troskliwie oszczędzano na najpotrzebniejszem. Cała technika i ekonomika rolnicza wśród niemieckich rolników była wołaniem w próżnię, albowiem opłacalność ich przedsiębiorstw leżała w gruzach. Rosnące wciąż bezrobocie robotników przemysłowych było stale widocznym objawem gospodarczego upadku Niemiec — a na widok równoległe postępującej ruiny wiejskiej warstwy nie zbywało już sferom rządzącym czasu ani chęci do pomocy. Rolnicy w Niemczech musieli zaprzestać inwestowania, musieli się odwracać od gospodarki intensywnej ku extensywnej, zaczęli w swem beznadziejnem strapieniu skłaniać się ku rewoltom.

To była jedyna rzecz, która pozostała ludziom nieszczęśliwym i osamotnionym. Ku nędzy robotniczej zbliżała się logicznie i nędza wiejska, będąca konsekwencją zburzonego przemysłu. Wspominałem tu tylko o specjalnej literaturze, oświetlającej tę ewolucje a jeżeli chcecie — i rewolucję. Czytajcie tylko Frieda, Spenglera, von Brentana — a znajdziecie u nich przykłady tego, jak się waliła niemiecka cywilizacja, przy której niemieccy chłopi zaciskali zęby i pięści w swojem opuszczeniu i ucisku. Stare panowanie niemieckiego przemysłu w świecie i w Europie umierało. Niemieccy rolnicy mają z tych czasów wspomnienia nietylko melancholijne ale i najstraszniejsze, ponieważ przeżywali wtedy czasy rozpaczliwe. Niemieccy specjaliści i organizatorzy napróżno szukali dróg ku naprawie, dokąd nie byli zaprzedani cudzym interesom, dokąd swych uczuć i wiadomości nie zaprzepaścili w zdradzie i korupcji. Niemieccy chłopi odczuli na swej skórze grzechy inteligentów i dopłacili do nich drogo substancją swoich majątków, potem całych pokoleń. Cóż więc dziwnego, że w tym właśnie okresie niektórzy z nich szukali ratunku wśród brunatnych koszul i pod hitlerowskimi sztandarami.

Do tego okresu nieszczęsnego dla niemieckiego chłopa nawiązuje najnowsza literatura piękna w Niemczech. I choćbyśmy jej odmawiali wysokich wartości artystycznych czy naukowych, musimy stwierdzić, że przedewszystkiem w radykalny sposób zwraca ona swoją uwagę na życie wsi. Nie jest to tylko jej zasługą — dobrze o tem wiemy — ale i koniecznością, spowodowaną konkretnemi warunkami życiowemi. Niemcy całe przedstawiają dziś sobą obraz uzasadnionego i celowego odwrotu z miast ku wsi. Wyludnianie się wsi kończy się już chyba definitywnie i prawem logiki proces populacyjny zwraca się ku wsi, jako marnotrawny syn do ojca lekkomyślnie opuszczonego. Beletrystyka niemiecka przeto

nie jest pod tym względem tylko sezonową modą, ale koniecznem następstwem wynędznienia miast; nie może przecie poezja czy powieść opiewać przemysłu i salonów miejskich, gdyż ich sława należy już do przeszłości. Na tej to drodze literatura piękna, jak zresztą zwykle, podejmuje się wieszczbiarskiej roli.

Wiadomo przecie, że życie przechyla się na tę stronę, na którą stronę chylą się siły społeczne — a miasta w Zachodniej Europie wyrzekają się już swojej popularności nawet dobrowolnie.

Tak więc po reagraryzacji zawodowej, technicznej i gospodarczej, albo, lepiej mówiąc, z nią ręka w rękę, widzimy w Niemczech i reagraryzację w literaturze pięknej. Wspomnijmy tylko na *Goethego* w Fauście: w nim chciał Goethe mieć wolnego chłopa na wolnej ziemi. A wspomnijmy jeszcze na profesora polityki rolnej *Waterstradta*, który padł jako ochotnik wojenny od angielskiej kuli pod Yprem — jak to on sławił wzniosłe i ciężkie powołanie rolnika, a jak wielbił i czcił wieś ponad miasta. I dziś beletrystyka niemiecka ma autorów, którzy w proroczy sposób ukazują Niemcom drogę w przyszłość, w konieczności powrotu do rolnictwa, rolnictwa pracujących ludzi, tworzących żelazobetonowe fundamenty pod rozwój gospodarki niemieckiej. Współcześnie wydawana literatura piękna niemiecka jest więc pełna motywów wiejskich. A nie jest to tylko kwestja konjunktury i mody, ale istotnie głęboki, witalny przejaw powszechny w kulturze narodu i państwa. „Krew i ziemia", „Krew i gleba" — nie są tylko politycznemi i gospodarczemi hasłami, ale są to charakterystyczne życiowe zjawiska dnia dzisiejszego i jutra; nowa walka z przeszłością i dzisiejszością dla przyszłości. Owe lapidarne hasła oznaczają także nowy, naukowy i artystyczny prąd, który się nie ogranicza tylko do ziemi niemieckiej, ale który się prawdopodobnie rozszerzy w potężny nurt nowej kulturalnej twórczości.

Wstępne cytaty wyjęte są z przepięknej wiejskiej kroniki Heinricha Philippa Tempela: *Heilige Erde**). Jest to książka o niemieckiem rolnictwie i jego losach. Tej książki o niemieckiem rolnictwie można niemcom pozazdrościć. Jej tendencja jest po wiejsku twarda w tem uszlachetnionem człowieczeństwie wiejskiego żywota, wszczepionego w całość życia narodu jak płodne odrodzeńcze drzewo, którego owoce długo nie dojrzewają, a stają się słodkie dopiero jesienią, gdy spadną pierwsze śniegi. Owoce długo dojrzewające są trwałe, smaczne i nieprędko się psują. Podobnie i książka Tempela ma znamiona owej rzadkiej eugenicznej i estetycznej krasy. Miłuje wiejską pracę, żyje nią, jest jej oddana ascetycznie aż do zapamiętania. Jest zbiorem i wyborem piękna wiejskiego, które jest własnością nietylko wsi niemieckiej. Niemiecka „Święta ziemia" — książka pod względem stylu i artyzmu bezpretensjonalna, jest za to w owym renesansie wiejskiej literatury artystycznej dziełem ludzkiej egzaltacji i ekstazy — i pod tym względem niema ona książki sobie równej. „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię" — tak zaczyna Tempel swoją powieść o niemieckiej wsi — która, oceniana ze stanowiska ogólnonarodowego, oznacza apoteozę nietylko rolnika niemieckiego ale i narodu niemieckiego. W tem tkwi głębokość i siła korzeni prawdziwie wartościo-

---

*) Heilige Erde — święta ziemia.

wej twórczości pisarskiej, która nie jest powierzchowna i efemeryczna, ale przedstawia rzeczywisty związek krwi z ziemią i tworzy pomost pomiędzy współczesnością a przeszłością oraz wspina się wspaniałym, monumentalnym montażem ku przyszłości.

Gustaw Schröer w swej powieści *der Bauernenkel**) opisuje ciekawe socjologiczne zjawisko, które właśnie w dzisiejszych Niemczech jest tak bardzo aktualne i rozstrzygane planowo zarówno pod względem politycznym jak i gospodarczym. Powieść ta nawiązuje do wczorajszego wyludniania się wsi i do dzisiejszej decentralizacji mieszkańców miast. Roztrząsa więc proces współczesnych niemieckich przemian. I tutaj znajdziecie owo ubóstwienie ziemi, roli i ich żywego wpływu na krew. Wnuk chłopa, wyrosły w mieście w okresie mobilizacji i rozrostu sił przemysłowych, jest jeszcze żywiołowo związany ze wsią. I chociaż pod względem zawodowego wyszkolenia jak również warunków egzystencji — kwalifikuje się do pozostawania w mieście, wraca jednak na wieś przy pierwszej dobrej okazji. Skąd wyszedł jego dziad i matka, tam wraca ze środowiska życia handlowego, które mu dawało wprawdzie pewien dobrobyt i pozwalało na zaspokojenie życiowych potrzeb, ale nie znalazł w niem radości i zadowolenia — z którego wyrywała go jego wiejska krew.

Anna Gunthof napisała książkę: *Ungepflügte Äcker*, Ein Roman von Blut und Scholle**). W niej pisarka niekiedy stylem kalendarzowym a niekiedy realistycznie artystycznym opisuje twarde życie wiejskie bez ludzkiego szczęścia i radości. Jednakże przynajmniej na końcu powieści, pojednawczym motywem wnosi pokój do dramatu pracy i trudu, które są sensem życia rolnika.

W ten sposób wspomniana powieściowa wiązanka jest dostatecznym dokumentem rozwoju niemieckiej literatury pięknej, która tak nieomal odrazu i nieoczekiwanie — poniekąd zaś i paradoksalnie — rozkwitła na niemieckiej ziemi, gdzie do ostatnich czasów książka o wiejskiem życiu mogła być słusznie zaliczana do białych wron.

Na marginesie tych trzech książek można zanotować wyraźny zwrot w umysłowości i głównym nurcie społeczno-kulturalnym społeczeństwa niemieckiego. Przemysł i miasta nasyciły i przesyciły kulturalnie niemiecką ziemię. Na nowej drodze rozwojowej ziemia ta przemawia wiejską literaturą.

Przetłumaczył i streścił J. G.

W. C.

O ORGANIZACJI ZDROWIA NA WSI

Gdy obserwuje się dziś pracę społeczną na wsi, to rzuca się w oczy wielka ilość różnorakich kursów oświatowych, rolniczych, hodowlanych, gospodarstwa domowego a tu i owdzie nawet higjenicznych. Niektóre

---

*) Chłopski wnuk.

**) Pole nieorane, powieść o krwi i ziemi.

z nich przybierają szumną nazwę uniwersytetów niedzielnych. Organizują je zarówno światli i wybitniejsi gospodarze, nauczycielstwo, jak również organizacje wsiowe różnego rodzaju. Zaopatrzenie w prelegentów jest niezawsze dostateczne, — mimo to zainteresowanie ludności jest b. duże. Naogół ludzie dochodzą do przekonania, że mają wielkie braki w wykształceniu i chcą je w ten sposób dopełnić.

Ponieważ interesuję się sprawą zdrowia na wsi, chciałbym na tem miejscu rzucić o niem kilka uwag.

Jaki jest stan higjeniczny polskiej wsi, szczególnie w b. Kongresówce, dobrze wszyscy wiemy. Poprostu rozpaczliwy. Wystarczy wejść do przeciętnej chałupy chłopskiej. Zaduch, brud, nieład, brak podłóg, robactwo, brak odpowiedniej ilości światła, wilgoć, ciasnota... Na podwórzu wszędzie pełno śmieci, brudnych kałuż, błota, nawozu... Tutaj bawią się dzieci zamorusane, dorośli niosą na swem obuwiu błoto i gnój do izby, gdzie po wyschnięciu to wszystko wiruje w powietrzu, osiada na sprzętach, ubraniu, jedzeniu... Gruźlica ma w tych warunkach wspaniałe możliwości rozwoju.

Przyczyny takiego stanu wydają się dość jasne. Przedewszystkiem nędza większości ludzi wiejskich. Wszakże i w gospodarstwach zamożniejszych sprawy nie wiele lepiej się przedstawiają. Tutaj braków nie można tłumaczyć biedą, — pozostaje brak uświadomienia, brak potrzeby życia w bardziej ludzki sposób. Ludzie przyzwyczaili się nie wymagać więcej od życia, czują się zupełnie dobrze bez kąpieli, mycia zębów, odpowiedniego przyrządzania i podawania jedzenia. Potrzebę taką należy dopiero wytworzyć.

* * *

Byłem na kilku kursach na wsi i zdumiało mnie niezwykłe zainteresowanie słuchaczy i słuchaczek wykładami z higjeny, fizjologji, anatomji człowieka. Powiem śmiało, że było większe niż wykładami fachowemi albo ogólno kształcącemi. Słyszałem o urządzonym na niedużą skalę pokazie zdrowotnym w jednym powiecie, który to pokaz zwiedziło przeszło trzy tysiące ludzi w przeciągu kilku dni czy tygodnia.

Byłem świadkiem, jak młodego lekarza-prelegenta poprostu rozrywano, prowadząc od jednego do drugiego chorego i radząc się na różne dolegliwości, których zapewne nikt nie jest pozbawiony. Ludzie w tej dziedzinie chcieliby więcej wiedzieć, niż można im wytłumaczyć. Nie potrzeba bynajmniej wytwarzać sztucznie zainteresowania, gdyż ono istnieje samo przez się. Wystarczy zawiadomić, że będzie się mówiło o zdrowiu, aby słuchaczy było więcej niż może pomieścić zwyczajna sala szkolna.

Jeśli idzie o wyniki to w wielu miejscowościach akcja zdrowotna dała już pokaźne rezultaty w postaci apteczek domowych, czystości mieszkań, zaprowadzenia pewnych urządzeń, dotąd nieznanych. Zapał i chęć naprawy w tym względzie jest tak duża, że można zupełnie serjo rozpatrywać sprawę zaprowadzenia na większą skalę zakrojonej organizacji np. Spółdzielni Zdrowia, znanych na terenie wsi jugosłowiańskiej. Dziś już

są ludzie myślący poważnie o przeniesieniu na nasz grunt owych spółdzielni. Niestety, jest jedno zastrzeżenie, które nieuwzględnione przy budowie tak poważnej instytucji, może się odbić na jej losach. W Jugosławji, o ile wiem, inicjatywa wyszła od grona lekarzy, pochodzących ze wsi i odpowiednio ideowo nastawionych, mających ponadto przy realizacji swych zamierzeń pełne poparcie ministerstwa higjeny. Lekarze ci w imię idei poświęcali intratniejszą niekiedy praktykę prywatną, narażając się na bojkot współkolegów, w b. trudnych warunkach materjalnych spełniali rolę pierwszych pionierów zdrowia na wsi serbskiej. U nas pod tym względem dotąd brak jakiegoś zdecydowanego ruchu w świecie lekarskim. Ogół lekarzy do niedawna nawet wprost wrogo odnosił się do tak wielkiej zdobyczy klas pracujących, jaką były Kasy Chorych. Te zaś przy podobnem ustosunkowaniu się najważniejszego czynnika, w danym wypadku lekarzy— musiały mniej czy więcej kuleć. Olbrzymia większość naszych lekarzy bez względu na to czy pochodzą ze wsi czy z miasta ma jedynie własne sprawy na widoku, tworzy kastę zamkniętą, zdala stojącą od wszelkiego ruchu, conajwyżej bawiąc się tu i ówdzie w filantropijną robotę.

Jednakże ogólne zubożenie ludności, a w związku z tem zmniejszenie dochodów z prywatnej praktyki, stwarza możliwości skierowania wielu młodych lekarzy na teren tak mało dotąd wykorzystany i leżący odłogiem t. j. wieś. Należałoby przedewszystkiem zwrócić się do tych, co wyszli ze wsi i z nią są przynajmniej uczuciowo związani (nie tylko honorarjami). Synów i córek chłopskich w świecie lekarskim i na uniwersytecie jest dość sporo. Dziś oni chodzą luzem, często rozrzuceni w różnych stronnictwach politycznych. Niektórzy wskutek osobistych zdolności czy innych sprzyjających okoliczności osiągają poważne stanowiska w społeczeństwie. Do nich powinna należeć piękna inicjatywa i jeszcze piękniejsze dzieło budowy organizacji zdrowotnej na wsi. Najwyższy czas zacząć pracę w tym kierunku.

Zanim się wytworzy możliwości wciągnięcia do akcji lekarzy, nie należy tymczasem zaniedbywać przygotowywania gruntu, na którym będzie się budować. Jaknajwięcej więc kursów, pogadanek, pokazów z dziedziny higjeny i organizacji zdrowia!

Najłatwiej coś zrobić przy powszechnym zapale, gdy każdy czuje się budowniczym. Niesłychanie trudno jest zaś przeprowadzić nawet coś b. pożytecznego, o ile ono jest narzucane z góry, przeprowadzane w drodze przymusu.

A zatem do dzieła, wsiowi społecznicy. Wykorzystujmy wszelkie możliwe środki i sposoby, aby sprawami zdrowotnemi ogół zaznajamiać. Należy uczyć nietylko o radzeniu sobie w chorobie czy nagłym wypadku, ale tak samo o potrzebie organizacji pomocy lekarskiej, lepszej od istniejącej. Wyzyskiwać można lekarzy, higjenistki, akuszerki, w ostateczności korzystać z materjału, dostarczonego przez artykuły w pismach i książki.

Po przeprowadzeniu zaś takiej wstępnej roboty można będzie pokusić się nawet o zakładanie Spółdzielni Zdrowia.

JÓZEF ZASTAWNY

O PEŁNIĘ RUCHU LUDOWEGO

Głos ze wsi

Często się pisze i mówi o ruchu ludowym i podciąga się pod te wyrażenia w przeważnej części sprawy tylko polityczne. I na wsi wśród przodowników i działaczy ludowych często słyszy się rozmowy o ruchu ludowym w znaczeniu również tylko politycznem. Czasem tylko zmienia znaczenie tego wyrażenia Związek M. W. R. P., który je rozszerza i pogłębia.

Że wyrażenie to przylgnęło w dużej mierze do spraw politycznych, temu wcale się nie dziwię, bo przecież polityka ludowa wywołała ruch ludowy, — ale długo ona była ponad ludem. I dopiero zbiegiem czasu zrodziła się ta konieczna potrzeba aby poza politykiem stanął w ruchu ludowym do kształtowania ducha chłopskiego... wychowawca społecznik, który większe nawet może ma znaczenie na wsi niż polityk, bo się zajmuje nie niektórymi tylko sprawami wsi, ale samem życiem chłopa, a zaś poseł ludowy został dziś uderzony w ciemię nie nową ideją, ale nową aferą polityczną i w sejmie nic nie decyduje.

Ale czy wystarczy aby ruch ludowy składał się z tych dwu dziedzin: politvcznej i społeczno-wychowawczej? Mojem zdaniem — nie. Bo byłby to tylko połowiczny ruch ludowy, któremu zawsze coś będzie brakować, musi czegoś pożyczać skądinąd, przez co będzie się przemycał zawsze w osobnych przekonaniach niezrównanymi dolinami powiew innej atmosfery, która zawsze coś w ruchu ludowym będzie podważać. I nie myślmy, że ruch ludowy w swoich programach jest już dziełem dokonanem. Czasby był nareszcie, aby właśnie ruch ludowy w całem tego słowa znaczeniu ożywił lub pobudził i skoncentrował wszystkie odcinki życia wiejskiego, a nie trzymał się oschle samej polityki. Bowiem dużo, a bardzo dużo, wartości życiowych wyrosło i wyrasta poza polityką, a i dużo poza dziedziną społeczno-wychowawczą, a jeszcze więcej jest potrzeb, które trzeba zorganizować i załatwiać. Jak poza politykiem wyrósł dziś do pracy z racji potrzeby wychowawca-społecznik, tak poza tymi dwoma czynnikami życie wymaga innych czynników, bez których ruch ludowy nie obejmuje dziś całokształtu życia wiejskiego.

Jedną z tych ważnych dziedzin, dla której prawie że nie poświęcano czasu na specjalną zastanowę w ruchu ludowym, — to rolnictwo. Poza króciutkiemi działami rolniczymi, jakie zamieszcza prasa ludowa, w niektórych numerach swoich pism, w których wspomni nieco o zasiewie lub paszeniu krów, więcej dzisiejszy ruch ludowy pod tym względem ze wsią się nie łączy, jakby się miało nie z rolnikami do czynienia. Pusta ta luka w ruchu ludowym jest dużem niedociągnięciem, co wywołuje szwank, z czego korzystają inni sztuczni społecznicy, którzy tylko po korzyści zwykli się zwracać na wieś... Bo jeśli się mówi zawsze i pisze oraz organizuje się pod względem politycznym i społeczno-wychowawczym, więc chłop pod tymi dwoma względami jest uświadomiony — ale pragnie i wiadomości rolniczych. I rzeczywiście, jeśli chce być dobrym

rolnikiem, musi szukać tych wiadomości w gotowych receptach podawanych w prasie pism rolniczych, którym nie o rolnictwo chodzi... i tam też musi się zwracać o różne porady rolnicze, bo w ruchu ludowym niema zupełnie oddanej sprawie rolniczej organizacji i gazety, gdzieby można wiele z tych rzeczy omówić przedyskutować i przedsiębrać kroki umiejętnego postępowania. A przecież rolnictwo niemniejszą wagę powinno mieć w ruchu ludowym jak dziedzina polityczna lub społeczno-wychowawcza, bowiem ono jest podstawą tego wszystkiego. A więc czyż z tej racji nie jest konieczną potrzebą aby rolnik znał ziemię, którą orze i roślinę którą hoduje, jej potrzeby i wymagania, aby znał składniki nawozów pomocniczych i umiejętne ich stosowanie, aby znał swoje zwierzę domowe i jego częste choroby? Jest wprawdzie dużo na ten temat książek napisanych, ale dużo, a bardzo dużo chłopów na wsi zupełnie nie wie o nich.

A zatem czy nie palącą potrzebą jest stworzenie organizacji rolniczej w zupełności i jej organu, gdzieby można swobodnie o rolnictwie się rozwodzić do najdrobniejszych szczegółów? Dużo, a bardzo dużo by można pisać w takiem n. p. piśmie rolniczo-ludowym o gospodarowaniu a zwłaszcza kiedy na roli dziś bardzo ciężko i trudno gospodarować. W tym wypadku przez dyskusje chłop bardzo dużo by skorzystał, boby gromadnie szukał sposobów gospodarowania: Dziś stwarza się tak zw. przodowników wsiowych, czyli organizatorów na wsi, którzy z przemęczeniem nawet oddają się życiu organizacyjnemu. A czyby nie przydali się tacy przodownicy w pracy czysto rolniczej? Chyba nikt temu nie zaprzeczy. — I rolnictwo — mojem zdaniem — musi być wzięte pod dokładną rozwagę w ruchu ludowym. Tę potrzebę chyba każdy chłop wyczuwa i zapoczątkujmy tylko, a chęci będą już gotowe.

A teraz *sprawa literatury ludowej.*

Mówi się, że na wsi trzeba stworzyć głód czytania. Ale jeśliby złożyć biblotekę ze samych książek, dotyczących życia wiejskiego, to wieś by je w przeciągu trzech miesięcy przeczytała i byłby wówczas rzeczywisty głód czytania. Ale jakież jeszcze są te książki? Czy różnią się czem od sensacyjnych wielkomiejskich? Chyba tem, że są pisane gwarą. Boć to Rejmonta można zaliczyć do literatów ludowych, za to, że zatracił zupełnie moralność w chłopie? A paru innych których sami nawet przeceniamy pod względem rzeczywistości, daleko się odsunęli od Rejmonta? Chyba o tyle, że docenili rozum chłopski, — ale gdy poezje ich o chłopie jednak są zimne, to śmiem twierdzić, że nie widzieli życia chłopskiego, jako całości; w utworach o życiu wsi nie widać wytwarzającej się inteligencji chłopskiej (tylko nie zawodowej) i jeśli się pisze o chłopie, to tak zawsze szaro. I doprawdy, — zadużo się szwenda w powieściach o chłopie dziewek z dziećmi i źle się twierdzi o psychice chłopów, jeśli się przedstawia Maryśkę zawziętą i zaciętą w tańcu, jakby to byli inni ludzie, zupełnie bez sentymentu.

Ale nie chcę streszczać utworów literatury ludowej, chcę pisać o literaturze w ruchu ludowym i o literatach ludowcach. Bo mojem zdaniem, to nie tylko jest ludowcem, szczerze oddany sprawie chłopskiej n. p. polityk czy społecznik - organizator i wychowawca, ale i ten który pisze o życiu wsi, ale pisze szczerze, zagląda w serca i dusze ludu, — a nie pisze sobie żarcików, a bodaj nie robi sobie parodji z życia wiejskiego;

bowiem ta szczerość w wyczynach pracy na wszystkich odcinkach życia wiejskiego będzie tylko jedynym cementem ku utrwalaniu się ruchu ludowego.

Obecnie pisze kilku literatów ludowców i nawet zaczynają widzieć prawdziwe wartości literackie na wsi i poza przyrodą nawet i w życiu chłopa. Ale każdy żyje z nich z osobna, nie są wszyscy zorganizowani w specjalny Związek literatów ludowych, który rzeczywiście istnieje jako nowo zorganizowany, należą tam tylko niektórzy (oczywiście ci szczerzy), a przeważnie wszyscy z małymi wyjątkami to samoucy. I nie wiem dlaczego nie zgłosili się tam młodzi literaci akademicy, a także i starsi już ugruntowani. Nie zgłosili się — i nie napiszą do organu tej organizacji „Wieś, Jej Pieśń" nawet artykułu. Nie wiem skąd powzięli się wstydzić tej organizacji, kiedy ona ma być szkołą poetów ludowych, wybijających się dopiero nie tylko po naukach szkolnych, ale i samouków, których tak dużo się tam zgłosiło. A przecież literatura ludowa u nas jest bardzo uboga, bo mało mamy pisarzy oddanych szczerze wsi. A musimy wiedzieć, że ruch ludowy bez literatury będzie pracą, a względnie siewem na sucho, gdzie dużo ziarna będzie marnieć, a i te, co wyrosną, będą karłowate.

Ruch ludowy powinien obejmować wszystkie odcinki życia wiejskiego i w ten sposób, natchnięty jednym duchem i mając wytknięty jeden cel, może dopiero w znacznej mierze przybliżyć się do wyrośnięcia w duszy i umyśle chłopa Polski Ludowej. Bowiem tam ona się dziś poczyna ale nie w całej pełni i może iść naprzód wówczas, gdy pionierzy poszczególnych odcinków życia wiejskiego będą się znać ze sobą, nawet wszyscy powinni stanowić jedną organizację ruchu ludowego. Koncentracja tu jest konieczną potrzebą — i czas największy poznać nam się wszystkim, czas popatrzyć sobie pytająco w oczy, a może fundamenta zakładane pod gmach Polski Ludowej uda nam się głęboko w ziemię... zapuścić.

OD ADMINISTRACJI

Niniejszy numer „Młodej Myśli Ludowej" jest ostatnim numerem przedwakacyjnym. Podczas miesięcy letnich miesięcznik nasz, zwyczajem lat ubiegłych, będzie się ukazywał raz na dwa miesiące w numeracji podwójnej. Tak więc w końcu lipca lub pierwszej połowie sierpnia ukaże się numer podwójny za czerwiec i lipiec oraz w końcu września — numer podwójny za sierpień i wrzesień. Od października włącznie „Młoda Myśl Ludowa" będzie się ukazywała, jak zwykle, co miesiąc.

Wszystkich naszych P. P. Prenumeratorów, zalegających z prenumeratą, prosimy o uregulowanie jej — w przeciwnym razie będziemy zmuszeni wstrzymać im wysyłkę pisma.

NOTATKI

Od pewnego czasu przestały się w „Młodej Myśli Ludowej" pojawiać „notatki", albowiem niebyło wiele do zanotowania. Wprawdzie na świecie dzieją się wielkie rzeczy, bo — jak to inteligentnie, wnikliwie i kulturalnie napisał w „Piaście" jakiś nie chłop z pod Łańcuta — „żyjemy w czasach wielkich i gwałtownych przewrotów"... u nas jednak ogórki na całej linji mimo suszy i chłodnych wiatrów. U nas — to znaczy w ruchu ludowym — a zwłaszcza na jego odcinku politycznym.

Na odcinku młodzieżowym ruchu ludowego, jak zwykle, panuje dość znaczne ożywienie. Tem chyba należy sobie tłumaczyć ów genjalny projekt, jednego z sędziwszych działaczy Stronnictwa Ludowego, ażeby, gwoli ożywieniu roboty między starszymi, przeflancowywać młodych z Kół Młodzieży Wiejskiej do Kół Str. Lud., w sposób automatyczny, po przekroczeniu pewnej granicy wieku. Młodzi wzamian planują na najbliższym kongresie S. L. zgłosić wniosek, ażeby wszyscy starsi z S. L., po przekroczeniu pewnej granicy wieku, t. j. po wkroczeniu w ten okres życia, kiedy zaczynają dziecinnieć, w sposób również automatyczny, przechodzili do specjalnych sekcyj przy kołach Młodzieży. Jak nam wiadomo, Zarząd Związku Młodzieży Wiejskiej postanowił już nawet wydawać, poza „Wiciami", miesięcznik dla starszych dzieci i dziecinniejących staruszków.

Obok żywość w pracy organizacyjnej — daje się wyczuwać wśród młodych ludowców i bardzo żywy ruch umysłowy, usiłujący nadążyć za rytmem „wielkich i gwałtownych przewrotów". Ukazało się ostatniemi czasy parę wydawnictw, będących wyrazem nurtujących w młodem pokoleniu ludowców — myśli: „Pamiętnik z kursu w Kępie Celejowskiej" — oraz dwa „Agraryzmy" — Orkacza i Miłkowskiego. W ostatnich tygodniach wyszła z pod prasy broszura Jerzego Kuncewicza p. t. „Na nowych drogach" — poruszająca mnóstwo kwestyj programowych. P. Jerzego Kuncewicza z powodu żywości jego umysłu i współpracy z nami, chętnie zaliczylibyśmy do młodych — z tem, że po uchwaleniu „granicy wieku", po przekroczeniu której będzie musiał automatycznie zestarzeć się, wyrzekniemy się swoich praw do niego.

Pozatem ludzie lubiący plotkować — a takich w szeregach ludowych nie brak — mówią, że w bliskim czasie należy się spodziewać nowych książek napisanych przez wybitnych działaczy ludowych. Między innemi pono mają się ukazać następujące wydawnictwa:

Prez. *Wincentego Witosa* „Z TYSIĄCA I JEDNEJ NOCY" — rzecz oparta na informacjach, dostarczanych przez przyjaciół politycznych z kraju.

Prez. *Michała Roga* — „MOJE WNIOSKI Z ODRZUCANIA WNIOSKÓW KLUBU LUDOWEGO W SEJMIE".

Prez. dr. *Stanisława Wrony* — „SĄDY I PRZESĄDY W RUCHU LUDOWYM" — (Na podstawie ostatnich przeżyć).

Pos. *Brodackiego* — „ZARAZA WICIOWO-ZNICZOWA" w MAŁOPOLSKIEJ GRENADZIE". Rzecz udowodniona cytatami z kazań i poparta zgorszeniem bab z pod kościoła.

B. sen. *Nocznickiego* — „MŁODA MYŚL LUDOWA — JAKO PIERWSZA MIŁOŚĆ MOJEJ DRUGIEJ MŁODOŚCI".

Pos. *Andrzeja Walerona* — „TRÓJCA ŚWIĘTA W NIEBIE I TRÓJKA CHŁOPSKA NA ZIEMI" — traktat teologiczno-polityczny.

W chwili, gdy niniejszy numer naszego miesięcznika leżał już na prasie drukarskiej, nadzwyczajne dodatki pism doniosły o ukazaniu się dekretu o obozach izolacyjnych w Polsce. Niedawno słyszeliśmy zapewnienia z ust jednego z czołowych przedstawicieli obozu sanacyjnego, że żadnej poważnej opozycji w kraju niema. Nasuwa się więc pytanie, dla kogo te obozy izolacyjne mają być zaprowadzone. Dekret mówi, że mogą uledz przytrzymaniu i przymusowemu umieszczeniu w miejscach odosobnienia, osoby, których działalność lub postępowanie daje podstawę do przypuszczenia, że grozi z ich strony naruszenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego. Zarządzenia zaś co do przetrzymania lub odosobnienia mają wydawać władze administracyjne. Należy przypuszczać, że owe obozy izolacyjne staną się dla wielu doskonałem schroniskiem przed klęską bezrobocia, głodu na przednówku; przed dokuczliwością poborców podatkowych i t. p. Dla wielu innych będą przedszkolem do prawdziwej pracy politycznej — nieugiętej i wytrwałej.

St. Jałowiec.

KSIĄŻKI

Feliks Petruczynik. — TO NIE DLA NAS — tom I.

Opowieść o walkach o szkołę polską i wiarę unicką na Podlasiu, trochę zbyt rozwlekła, porwana, nie posiadająca zwartej konstrukcji, posiada miejscami poblask miłej gawędy o rzeczach minionych, nędzach i bólach, które dziś już nie istnieją.

Jest w niej ciepły ton wiary w ludzi.

Przyjemne w czytaniu są baśnie i legendy ludowe, w tekst wplecione. Można czasem zauważyć trafną obserwację.

Całość za mało tętniąca życiem, zupełnie nie pogłębiona psychologicznie, nie budząca tego zainteresowania, które zwykle bierze czytelnika.

Styl dobry, potoczysty, może trochę zbyt przeładowany gwarowym dialogiem, wprowadza nas nieźle w nastrój wsi podlaskiej.

Powieść ma charakter wyraźnie regjonalny.

K. P.

POCZĄWSZY OD DNIA 1 LIPCA B. R., REDAKCJA I ADMINISTRACJA „MŁODEJ MYŚLI LUDOWEJ" ZMIENIA SWÓJ LOKAL, PRZENOSZĄC SIĘ RAZEM Z **INSTYTUTEM OŚWIATY I KULTURY IM. ST. STASZICA** DO LOKALU PRZY **UL. FILTROWEJ 65-A.** WSZELKĄ KORESPONDENCJĘ Z „MŁODĄ MYŚLĄ LUDOWĄ" NALEŻY WIĘC OD 1 LIPCA KIEROWAĆ POD ADRESEM: W-WA UL. FILTROWA 65-A, REDAKCJA LUB ADMINISTRACJA **„MŁODEJ MYŚLI LUDOWEJ".**

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel. 11 86-88.